Nr. 254. Lwów — Wtorek dnia 13 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Eugeniusza | Stachysa
Jutro: św. Serafina W. | Kosm. i Damiana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 36 | Zachód „ „ 3 „ 41
Długość dnia godzin 9 min. 5 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Ustawa o czystości wyborów.

Niedość jest dać wszystkim prawo wyborcze, trzeba jeszcze im zabezpieczyć możność wykonywania go bez żadnych strat, trudności, a nawet zbytecznego zaniedbania osobistych interesów. Dlatego integralną częścią reformy wyborczej jest reforma ustawy o czystości wyborów. Dotychczasowa ustawa, uchwalona 17 grudnia 1862-go roku, okazała się niedostateczną nawet przy podziale wyborców na kurye i przy ograniczonej ich liczbie, tembardziej byłaby niedostateczną przy powszechnem prawie wyborczem, które zwiększy roznamiętnienie, a zmniejszy kontrolę. Ustawa z r. 1862-go głosi: „Kto podczas wyborów do instytucyj politycznych kupuje lub sprzedaje głosy, lub w jakiś podstępny sposób fałszuje głosowanie, albo rezultat wyborów, staje się winnym przestępstwa, karanego obostrzonym aresztem do sześciu miesięcy.“ Z praktyki wiemy, że takie ogólnikowe postanowienie nie zabezpiecza czystości wyborów: są liczne manewra, które nie mogą być zaliczone do czynności, wyliczonych w tym paragrafie, a jednak zmieniające akt wyborczy. Dlatego-to w roku 1896-ym zajęła się Rada państwa ułożeniem innej ustawy. Projekt jej, opracowany przez komisyę, przedstawił pełnej izbie sprawozdawca dr. Kopp, lecz dr. Bareuther wystąpił był wówczas z wnioskiem komisyjnej mniejszości, a izba na wniosek d-ra Stransky'ego odesłała rzecz napowrót do komisyi, z której projekt już nie wyszedł, ponieważ wkrótce potem sesya była zamknięta, a w roku następnym zaczęła się na nowo obstrukcya. Teraźniejszy projekt ustawy o czystości wyborów, opracowany przez ministeryum sprawiedliwości, jest tylko rozszerzeniem obu wniosków z roku 1896-go. Składa się on z ośmiu paragrafów, które — o ile to wogóle możliwe — określają wszystkie rodzaje nadużyć. W pierwszym tedy mowa o wszelkiem dawaniu lub przyrzekaniu materyalnych korzyści za głosowanie, niezgodne z przekonaniem, albo za powstrzymanie się od głosowania. W drugim — o groźbach, podstępach i zawadach, czynionych wyborcom. W trzecim — o publicznem szerzeniu fałszywych wiadomości o miejscu i czasie wyborów, o cofnięciu się kandydatów i o innych wszelkiego rodzaju zajściach, mających na celu bądź zachęcenie do głosowania na tak, jak chcą, bądź do wstrzymania ich od udziału w wyborach, przyczem kara za podobne czyny powinna być tem większa, czem bliży było czasu do sprostowania fałszu. W czwartym — o fałszowaniu kartek wyborczych, podstawianiu jednych, a usuwaniu innych. W piątym — o nieprawnem rozdawaniu legitymacyj, wykradaniu kartek z urn, fałszywem obliczeniu oddanych głosów i t. d. W szóstym — o udaremnieniu wyborów przez usunięcie list wyborczych, albo przez zrobienie ich niezdatnemi do użytku. W siódmym — o uczynieniu wyborów nieważnymi przez odsłonięcie tajemnicy głosowania. Wreszcie w ósmym — o rozbijaniu zgromadzeń przedwyborczych, o niewpuszczaniu na nie osób uprawnionych, o zajmowaniu miejsc, przeznaczonych na zgromadzenia, wogóle o gwałtach na osobach lub zgromadzeniach.

Za wszystkie te przewiny zaleca projekt różne kary od aresztu tygodniowego aż do obostrzonego półrocznego. Nadto, ponieważ ten projekt jest „ustawą o wyborach do Rady państwa, sejmów, rad powiatowych i gminnych“, przeto dodano, że za wyliczone wyżej przestępstwa podczas wyborów do Rady państwa i sejmów winni mogą być skazywani na utratę prawa wyborczego na przeciąg lat trzech.

Taki jest projekt ministeryum sprawiedliwości. Znalazł on całkowite uznanie komisyi, która jednak niemal jednogłośnie oświadczyła się zatem, iżby to była ustawa o wyborach do wszystkich innych instytucyj, powołanych do zajmowania się sprawami publicznemi. Nadto zaś niektórzy członkowie komisyi zaprojektowali dodatki. I tak p. Abrahamowicz zażądał paragrafu, roztaczającego opiekę nad kandydatami przeciw napastnikom i oszczercom; ten sam wniosek nieco inaczej sformułował p. Sylvester, a dr. Vogler zażądał paragrafu, zabezpieczającego urzędników, funkcyonujących przy wyborach, od zniewag i obrazy, a zalecał także wydanie przepisu przeciw prześladowaniu jednych wyborców przez innych za odmienne głosowanie. Wszechniemiec Stein wystąpił z wnioskiem o zaprowadzenie „paragrafu kaznodziejskiego“, iżby duchowieństwo nie nadużywało kazalnicy do celów stronniczych podczas wyborów. P. Stein wogóle zaprojektował wzbronienie duchowieństwu wszelkiej propagandy politycznej w świątyniach, a karania xięży za nabożeństwa na intencyę jakiegoś stronnictwa, lub za nauki publiczne w duchu jakiejś jednej partyi, lecz niemieccy ludowcy poparli tylko jego wniosek o paragraf kaznodziejski. Wreszcie otrzymała komisya różne petycye, między któremi najważniejsze są: austryackiego stowarzyszenia wstrzemięźliwości od trunków i związku abstynentów. Oba proszą o zakaz sprzedawania napojów spirytusowych w dniu i miejscu wyborów. Lecz minister sprawiedliwości dr. Klein, lubo niektóre z tych wniosków uznał za dobre, zalecił jednakże nie powiększać ustawy zakazami, bo wyszczególnienie wszystkich nadużyć jest niemożliwe, lepiej tedy ogólnikowem orzeczeniem zostawić więcej swobody sędziom.

Komisya jeszcze nie opracowała w całości tej krótkiej ustawy, pragnie włożyć w nią jak najwięcej zastrzeżeń, co wskazuje, że powszechne prawo wyborcze słusznie wznieca obawy o przyszłość wśród wytrawnych polityków.

Trybun motłochu.

Stało się w Stanach Zjednoczonych coś gorszącego nawet tamtejszych niewybrednych ludzi, a dreszczem przebiegło po skórze europejskich zwolenników ludowładztwa, którzy jęli z trwogą mówić, że i do nas to przyjdzie. Polityczny paszkwil, — ten, który działa podług starej recepty: „Gdy nie możesz ugiąć przed sobą sfer wyższych, porusz rzekę piekielną“ czyli motłoch — omal nie zwyciężył podczas dokonanych teraz wyborów urzędników stanowych. Myśl, że gubernatorami stanów, sędziami, naczelnikami policyi, kasyerami mogli zostać w całym kraju wyrzutki, paszkwilanci, indywidua z pod ciemnej gwiazdy, którzy się ocierali o kryminał, przeraziła wszystkich i wszystkim naraz kazała się zastanowić nad niebezpieczeństwami takiego administracyjnego ustroju, przy którym urzędnicy są co lat kilka wybierani przez ogół ludności głosowaniem powszechnem, równem i tajnem. System taki konieczny był wtedy, gdy uboga a rzadka ludność emigrancka musiała walczyć ustawicznie na dwa fronty: z rządem angielskim i z czerwonoskórcami. Wówczas każdy urzędnik był zarazem wojennym wodzem swojej gromadki; od jego dzielności, odwagi, poświęcenia zależało jej życie, a urząd nic mu nie dawał, oprócz ciągłej troski i ogromnej pracy; nakładał obowiązek zapomnienia o sobie i swej rodzinie, pamiętania tylko o służbie publicznej. Więc we własnym żywotnym interesie wybierano najlepszych, składano w ich ręce wielką władzę, słuchano ich, jak dyktatorów, a zmieniano ich co lat kilka, bo na tak uciążliwych stanowiskach nikt długo nie mógł wytrwać. Tak same warunki życia stworzyły administracyjny ustrój Stanów, który dotąd przetrwał, chociaż stosunki się zmieniły. Jak może to być wyzyskane przez wyrzutki społeczne, pokazały teraźniejsze wybory, 386-te od powstania Unii północno-amerykańskiej.

Był w San Francisco miliarder Hearst, dobroczyńca swego miasta, senator z Kalifornii. Nietylko on, ale i żona jego słynną była filantropką, założycielką uniwersytetu w San Francisco, w który włożyła kilka milionów dolarów. Jedyny syn tej szlachetnej pary Wiliam Randolph Hearst był jaskrawem ich przeciwieństwem: z początku złoty młodzieniec i karciarz, stał się powoli birbantem, któremu nie podawano ręki. Czem niżej sam upadał, tembardziej chciał deptać innych — wszystkich. Odziedziczywszy miliardy po rodzicach, założył w San Francisco dziennik *Examiner*, w którym niby „rznął prawdę“, a w rzeczywistości paszkwilował; niby bronił maluczkich, a naprawdę chciał się stać ich wodzem, trybunem i zostać gubernatorem stanu. Ale nie miał jeszcze wprawy, popełnił dużo błędów, nadto zaś — dobrze go tam znano. Przekonał się po pewnym czasie, że w rodzinnych stronach niczego się nie dobije, zresztą ambicyami począł sięgać wyżej — chciał zostać prezydentem republiki. Przeniósł się tedy do Nowego Yorku, kupił małe pisemko *New-York-Journal*, włożył w nie ogromnie dużo, a że wydawał je na papierze żółtawym, przeto później wszystkie jego wydawnictwa otrzymały nazwę „prasy żółtej“. Ciągłe jątrzenie pospólstwa przeciw niepospólstwu, paszkwil, oszczerstwa, szerzenie kłamstw politycznych, byle czyniących bodaj chwilowe wrażenie, obrona każdego łotrzyka, jeżeli tylko należał do proletaryatu, ustawiczne granie na strunach złych namiętności ludzkich — oto są wspólne cechy „żółtej prasy“, tych dzienników w Nowym Yorku, Chicago, Bostonie, Detroit, Los Angelos i t. d., które założył Hearst i utworzył z nich potężną bandę, wytwarzającą opinię, jaka mu się podobała. On-to przez swoje dzienniki tak rozhukał pospólstwo Stanów Zjednoczonych po katastrofie pancernika „Maine“ w porcie Havany, że prezydent Mac-Kinlej z ministrami i całym kongresem nie mogli się oprzeć prądowi przeciw Hiszpanii i musieli wypowiedzieć jej wojnę. Ten wypadek przekonał Hearsta o jego sile. Postawił więc on swą kandydaturę na członka senatu i został wybrany, chociaż nie było jako-tako przyzwoitego człowieka, któryby nim nie pogardzał. W senacie nie bywał, ponieważ nikt nie chciał siedzieć obok niego, ale zawziął się jeszcze bardziej, postanowił stoczyć wojnę z całem społeczeństwem i zdobyć urząd prezydenta republiki przy pomocy „piekielnej rzeki“ — motłochu: nie pospólstwa, proletaryatu, socyalistów i t. d., ale naprawdę motłochu, zbieraniny wykolejeńców, ludzi gotowych za pieniądze na wszystko. Założył więc w całym kraju „ligę niezawisłych wyborców“ (independent voters league) — niezawisłych od zasad, sumienia i stronnictw, zawisłych tylko od kiesy Hearsta. Była to poprostu zorganizowana banda oszczerców, tem straszniejsza, że wciąż się oburzała na wymyślane przez siebie intrygi i nadużycia osób, posiadających jakiekolwiek znaczenie; wciąż się tłumom przedstawiała jako jedynie prawa, czysta jak kryształ i kochająca maluczkich. Ponieważ Nowy York wywiera olbrzymi wpływ na kongres, bo wysyła 36-ciu senatorów, a kilkudziesięciu deputowanych, przeto Hearst przedewszystkiem postanowił opanować to miasto, zostać jego lordem-majorem (prezydentem), a potem obsadzić magistrat i policyę swoimi ludźmi. Walkę o to stoczył rok temu i przegrał ją, bo wszystkie stronnictwa stanęły przeciwko niemu. Do większości zabrakło mu tylko 2.000 głosów, co świadczy o jego olbrzymim wpływie na tłumy. Ale on swoim oszczerczym zwyczajem ogłosił, że sfałszowano akt wyborczy i dotąd procesuje się o to z komitetem połączonych stronnictw: republikańskiego, demokratycznego i populistów.

Teraz odbyły się wybory wszystkich gubernatorów, szeryfów, kasyerów i t. d. Liga Hearsta, czyli poprostu zorganizowana banda politycznych opryszków, rozwinęła wszystkie swe siły. Rozkwitło oszczerstwo, uprawiane przez „prasę żółtą“, głoszone plakatami i gramofonami, które z okien i balkonów krzyczały bez przerwy bezecéństwa na członków wszystkich stronnictw i ich kandydatów. Nie ma zbrodni, podłości, którejby o nich nie rozpowszechniała armia agentów ligi Hearsta, — nie ma obiecanki, którejby nie czyniła ta liga wyborcom, jeżeli przejdą jej kandydaci. Zrobiono wszystko, co może zrobić wyzuta ze wszelkich skrupułów bezczelność, wzmocniona ogromnymi funduszami. I tłumy stanęły po stronie tej żółtej ligi. Groziło niebezpieczeństwo, że cała administracya, policya, sądownictwo wpadną w ręce oszustów w wielkim stylu, a oni, zająwszy te wszystkie stanowiska, przeprowadzą za dwa lata wybory do senatu i Izby reprezentantów, okrzykną prezydentem Hearsta, pomocników jego — ministrami, a dopiero wtedy zaczną swe żniwo.

Znowu tedy złączyły się wszystkie stronnictwa, zebrały ogromne fundusze na agitacyę — większe od wydanych przez Hearsta — z konieczności korzystały także ze środków niewybrednych, ale zrozumiałych dla motłochu, zbrukały się, zmęczyły, — sam Roosevelt wystąpił jako agitator — i w końcu zwyciężyły, ale bardzo małą większością.

Wstydzą się teraz wszyscy, że musieli walczyć z taką siłą, i trwożą się o przyszłość, która może należy do band w rodzaju Hearstowskiej i żółtej prasy. Taki może być skutek ludowładztwa.

Korespondencye.

Wiedeń 10 listopada.

(Sprostowanie jeneralnego dyrektora kolei Północnej Jeittelesa. — Plotka o „kubanie“ 450.000 koron. — Ukaranie obrońcy w sprawach karnych dra Hofmokla. — Agitacya przeciw nowej ustawie aptekarskiej.)

(y). W dziennikach tutejszych pojawiło się wczoraj sprostowanie, podpisane przez jeneralnego dyrektora kolei Północnej, radzcę dworu Jeittelesa, które wywołało niemałą sensacyę. Opiewa ono bowiem jak następuje: „W protokole stenograficznym posiedzenia Izby poselskiej, na którem debatowano nad sprawą wykupna kolei Północnej uwidoczniono, że poseł dr. Steinwender w mowie swojej powiedział między innemi te słowa: „Z bardzo wiarygodnego źródła wiem o tem, że panowie z kolei Północnej otrzymali za tę ugodę remuneracyę w sumie 450.000 koron“. Owóż upraszam przyjąć do wiadomości, że doniesienie to jest nieprawdziwe i że z powodu zawarcia umowy o upaństwowienie kolei Północnej nikt nie otrzymał żadnej remuneracyi“. Tyle sprostowanie naczelnego dyrektora kolei Północnej. Antysemicki dziennik *Deutsches Volksblatt*, ogłaszając to sprostowanie, zwraca uwagę na to, że p. Jeitteles mylnie zacytował ów ustęp z mowy dra Steinwendera, który prostuje. Wedle bowiem protokołu stenograficznego powiedział dr. Steinwender te słowa: „Es ist mir von sehr guter Seite mitgeteilt worden, dass *drei Herrn* (a nie *die Herrn*) von der Nordbahn für das Uebereinkommen eine Remuneration von 450.000 Kronen bekommen haben“. — Po tem sprostowaniu sprostowania cała sprawa jest zagmatwana. P. Jeitteles bierze w obronę „panów z Nordbanki“, a więc jej funkcyonaryuszy przed zarzutem jakoby otrzymali 450.000 koron, podczas gdy słowa wypowiedziane przez p. Steinwendera można sobie tłómaczyć w dwojaki sposób, a mianowicie, albo że trzej panowie z Nordbanki (a więc jej funkcyonaryusze) otrzymali prezent 450.000 koron, albo też, że otrzymali go jacyś niewymienieni bliżej trzej panowie *od* Nordbanki. Na każdy sposób, kto podnosi tak ciężkie zarzuty, ten powinien je udowodnić, a nie bawić się w ogólniki, dlatego też całe to opowiadanie p. Steinwendera zaliczyć należy do rzędu plotek, niezasługujących na wiarę.

Jeden z najbardziej „ciętych“ tutejszych obrońców w sprawach karnych, Polak dr. Hofmokl, syn zmarłego niedawno radzcy dworu w galicyjskim senacie trybunału kasacyjnego, został właśnie dotkliwie ukarany za to, że występując jako obrońca w procesie przeciw fałszerzowi banknotów Nuchimowi Szapirze, zanadto gorąco wziął sobie do serca sprawę swego klienta i zarzucił trybunałowi, że w sprawie tej postępował od pierwszej chwili stronniczo i z góry już postanowił skazać Szapirę dla tego tylko, że jest żydem. Już w toku rozprawy zasądził przewodniczący dra Hofmokla za to w drodze dyscyplinarnej na 200 koron grzywny, obecnie zaś trybunał apelacyjny odebrał mu na dwa miesiące prawo występowania przed sądem jako obrońca. Zbyt krewki temperament tego młodego obrońcy sprawia, że uważa on poniekąd za swój obowiązek żyć na stopie wojennej z sędziami i prokuratorami i dlatego niemal na każdej rozprawie, w której dr. Hofmokl występuje jako obrońca, przychodzi do mniej lub więcej ostrych scysyj. Z drugiej strony jednak w tych sferach, które popadają w konflikt z kodeksem karnym, tacy energiczni a łatwo zapalni obrońcy są bardzo poszukiwani i w tem zdaje się tkwi główna tajemnica powodzenia dra Hofmokla. Pomimo bowiem młodego wieku, należy on dziś do najbardziej wziętych obrońców w Wiedniu. Swoją drogą, kto w obrońcy widzi nietylko narzędzie do „wykręcenia“ zbrodniarza od należnej mu kary, ale jeden z najważniejszych czynników wymiaru sprawiedliwości, ten musi przyznać, że w procesie Szapiry dr. Hofmokl grubo przeholował i przedstawiając tego starego oszusta i fałszerza pieniędzy jako jakiegoś czcigodnego patryarchę, sam siebie tylko ośmieszał. W zapale oratorskim np. posunął się dr. Hofmokl tak daleko, że wskazując na siedzącego na ławie oskarżonych Szapirę, obdarzonego, nawiasem mówiąc, bardzo piękną siwą brodą, apelował do miłosierdzia przysięgłych temi słowy: „...Wszystko sprzysięgło się przeciw temu biedakowi. Na długie lata ma on powędrować do więziennego lochu, a łzy żalu i rozpaczy toczyć się będą po tej białej brodzie. Ale i po za murami więzienia potoczy się za nim jedna łza chrześcijańska, a będzie to łza jego obrońcy“. Nic jednak nie pomógł ten liryzm obrońcy, przysięgli bowiem jednogłośnie uznali Szapirę winnym, a trybunał skazał go na piętnaście lat ciężkiego więzienia. Także w zakończonym przed paru dniami procesie przeciw handlarce dziewcząt Riehlowej występował dr. Hofmokl jako obrońca, tylko nie zapalał się już zbytnio. Być może, że obecna kara wpłynie nawet dodatnio na przyszłość dra Hofmokla, bo sprawi, że odtąd będzie on traktował swój ważny urząd spokojniej i poważniej.

Uchwalona przez Izbę posłów nowa ustawa aptekarska zwiększyła tylko — jak to swego czasu przepowiadałem — ogólne wzburzenie, panujące między farmaceutami. Dlatego też rozwijają oni agitacyę, zmierzającą do tego, ażeby wyjednać obalenie tej niesprawiedliwej ustawy przez Izbę panów. Gdyby zaś to się nie udało, w takim razie wybuchnie strejk farmaceutów w całej Austryi. W sprawie tej odbyło się już kilkanaście zgromadzeń na prowincyi, a wczoraj zebrali się farmaceuci wiedeńscy w wielkiej sali restauracyjnej na Babenbergerstrasse i uchwalili walczyć do upadłego przeciw tej ustawie i na dane hasło rozpocząć strejk. Do agitacyi obecnej przyłączają się także właściciele aptek prowincyonalnych, gdyż czują oni się zagrożeni w swej egzystencyi przez to, że nowa ustawa zbytnią opieką otacza apteki domowe, utrzymywane przez lekarzy.

Centralna Kasa związkowa.

W poniedziałek rząd przedłożył Izbie poselskiej zapowiedziany projekt Centralnej Kasy związkowej. Dwukrotnie już mieliśmy sposobność zajmować się projektem założenia tej Kasy. Po ogłoszeniu projektu ustawy przypomnieć nam tylko wypada, że Kasa ta powstaje jako stowarzyszenie oparte na ustawie z roku 1873 i dodać, że na jej czele stać ma dyrektor, mianowany przez Cesarza na propozycyę ministra finansów; oprócz niego dyrekcyę Kasy stanowić będą czterej wicedyrektorowie, z których jednego mianować ma minister handlu, jednego minister rolnictwa, zaś dwóch mianować ma ze swego łona Wydział generalny, wybierany przez ogólne zgromadzenie wszystkich członków Kasy. Funkcye Dyrekcyi kontrolować będzie Rada nadzorcza, złożona z sześciu członków, z których połowa, tj. trzech wyjdzie z wyboru ogólnego Zgromadzenia członków, zaś trzech mianowanych będzie przez rząd, a mianowicie jeden przez ministra skarbu, jeden przez ministra rolnictwa, a jeden przez ministra handlu. Atrybucye Rady nadzorczej i Dyrekcyi będą te same, jakie

---

36)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Orlay z uniesieniem namiętnej niecierpliwości uspokajać ją zaczął.

— Niedorzeczna jesteś, cicho bądź, ja nic z tego nie rozumiem! To wszystko nieprawda, to był sen, o którym wspominać nie trzeba... Ubóstwiam cię razem z tym twoim snem grzesznym, biedna moja, ukochana Zuziu!

Dziewczyna aż do tej chwili drżała z tajemnej trwogi, że Orlay może nie zrozumiał dobrze jej listu. Teraz jednakże rozbrzmiało w jej uszach czarowne zaklęcie, które „niebyłem“ czyniło to, co było. On kocha ją razem z jej winą! Oh, teraz dopiero Zuzia czuje, że wszystko jest jej wybaczone, że jest tak, jakgdyby się nigdy nic nie stało. Wolno jej kochać, wolno jej być szczęśliwą! Upojona radością, przymknęła oczy i oparła głowę o ramię Orlay'a.

Do pokoju wszedł pułkownik, a za nim służący z zapaloną lampą. Simon kichając, ocierał zmoczone włosy.

— Chwała Bogu, nie stało się nic wielkiego; chmura gradowa przesunęła się za granicę posiadłości barona Ivanyi'ego... Baronowi wszystko na mak wytłucze...

Chłopów byłby żałował, ala o barona mniejsza.

Orlay wystąpił z zagłębienia okiennego, jednem ramieniem przyciskał dziewczynę do siebie i stanął tak przed zdumionym pułkownikiem.

— Pułkowniku, dasz mi za żonę swoją córeczkę?

Simon spoglądał to na Orlay'a, to na Zuzię w wielkiem osłupieniu. Nadeszła chwila spełnienia jego najgorętszych życzeń. Według wykwintnego smaku pułkownika w całym komitacie jeden tylko istniał prawdziwy „pan z panów“ — a był nim Sandor Orlay. A kogóżby mógł innego pragnąć dla swojej jedynaczki? Ulubiony ten projekt, zwłaszcza od czasu zajścia z Refalvy'm, często myśl jego zaprzątał. Nawet — o ile umiał — starał się ułatwiać młodym porozumienie wzajemne: rozpływał się przed Zuzią w pochwałach nad Orlay'em, na wspólnych wycieczkach umyślnie odgrywał rolę słonia głuchego, ślepego i myślącego o czem innem.

W ostatnich czasach zaczął gorąco w to wierzyć, iż ojcowskie pragnienie jego — prędzej czy później się ziści; mimo to, gdy chwila nadeszła — zdębiał...

Nie czuł się też na siłach odrazu odpowiedzieć na węzłowate pytanie Orlay'a. Usunął się najpierw do przyległego pokoju, umył ręce powalane od obłoconych doniczek kameliowych i uczesał się starannie. Orlay i Zuzia stali tymczasem pod ścianą, przyglądając się uważnie stalorytowi, przedstawiającemu dwa walczące byki.

Simon wyszedł do nich nareszcie i położył prawą rękę na ramieniu Orlay'a.

— Dobrze, mój synu. Tobie dam Zuzię. Bardziej godnego jej człowieka wiem, że nie znalazłbym na świecie.

Córkę pocałował w czoło, a chcąc zamaskować głębokie wzruszenie, jakiemu ulegał, ostrzegał ją po swojemu:

— Stój prosto, Zuzio!

Nakryto do wieczerzy, pułkownik wykrzyknął z irytacyą: Do niczego taki klasztor! Człowiek sam nie zdoła udźwignąć tak wielkiej radości, choćby miał nie wiem jak silne ramiona! Gości nam trzeba, gości!

— Dalej, żywo! zaprzęgajcie do wolantu!... Janie, jedź po xiędza i po doktora, i sprowadź mi tutaj te dwa śpiące susły!... Jeżeliby nie chcieli jechać, to zmyślaj co chcesz, powiedz, że pułkownika Simona apopleksya tknęła, że mu trzeba krew puścić, że się chce spowiadać...

Służba sprowadziła obydwóch upragnionych gości, którzy istotnie wnieśli z sobą gwar i ożywienie. Po kolacyi starzy zaczęli spijać wino, para zakochana zaś usunęła się w zaciszną framugę okienną. Pułkownik gromadnie jął przytaczać anegdoty z czasów, kiedy jeszcze był porucznikiem, a koniec tych anegdot dopowiadał zawsze szeptem. Nawet księżulek się rozgrzał i rozdokazywał.

— Kiedy poprzedni pleban pojechał w odwiedziny do swojego kolegi z sąsiedniej parafii...

Tercet grzmiącego śmiechu był finałem opowiadania.

Szyby okienne drżały jeszcze zlekka od dalekich ech milknącej burzy, a Zuzia w ulubionym swoim kąciku siedząc z narzeczonym, powtarzała ze słodkim uśmiechem i załzawionemi ze szczęścia oczami:

— Zobaczysz pan, jak nam będzie dobrze z sobą!

Jak gdyby Orlay o tem wątpił!

XVI.

W połowie października odbył się ślub Orlaya i Zuzi.

Pułkownik Simon początkowo chciał koniecznie wyprawić huczne weselisko i sprosić na nie cały komitat, potem jednak ujrzał się zmuszonym ustąpić stanowczemu życzeniu przyszłego zięcia i obrządek odbył się w zupełnej ciszy.

Młoda para nie wyjechała po ślubie w podróż zagranicę, lecz przeprowadziła się odrazu do swojej siedziby w domu pana młodego.

Ślub córki pociągnął dla pułkownika i niektóre inne jeszcze rozczarowania. Największe z nich dotyczyło doświadczeń, jakich doznał przy kompletowaniu wyprawy dla Zuzi.

Ażeby wyprawę tę możliwie najbardziej uświetnić, pojechał sam potajemnie do Budapesztu, a kupcy korzystając, że mają do czynienia z mężczyzną, nie znającym się na rzeczy, powyciągali dla niego butwiejące w cieniach składów najrozmaitsze niedobitki mód, wyszłych z obiegu, kolory jakieś wołające o pomstę do nieba, żółto-pomarańczowe, papuziowo zielone jedwabie, przydatne raczej na flagi zwycięskich fregat na morzu, ale nie na damskie ubranie; to znów makaty jakieś, brokatele przypominające kostyumy z bajek zaczarowanych, lub figur karcianych; — wszystko to pułkownik zakupił w najlepszej wierze.

Biedna Zuzia zmuszona była, przeprosiwszy ojca, wszystkie te skarby odesłać napowrót, skąd przychodziły.

Simon więc skupił teraz całą swoją energię czynu na polu urządzenia gniazdka dla młodej pary. Gdyby Orlay nie błagał i nie przedstawiał najwymowniej jak umiał, to nie wiadomo, czy w rodzinnym jego dworze ostałoby się co więcej, nad zasadnicze podwaliny gmachu, wobec tatarskiej namiętności pułkownika do burzenia i przerabiania.

Po ślubie, pierwszym czynem Simona było — ku niemałej panice personalu służbowego Orlay'a — że wydał sobie nominacyę na nieograniczenie pełnomocnego administratora dóbr swojego zięcia.

Orlay — Bogiem a prawdą — nie okazywał do gospodarki żadnych wybitnych uzdolnień, ani też zamiłowania, pułkownikowi zaś nad wszelki wyraz uśmiechała się myśl połączenia obydwóch gospodarstw w jedno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mają te dwa organa w każdem Stowarzyszeniu udziałowem, założonem na podstawie ustawy z r. 1873. Zaś Wydział generalny, który w całości wybierany będzie przez Zgromadzenie członków, posiadać ma następujące atrybucye: Dwóch członków ze swego łona wysadzi do Dyrekcyi; dalej powołany jest do badania i zatwierdzania bilansów, oraz sprawozdania Dyrekcyi i rozstrzygać ma o przeznaczeniu czystych zysków, następnie stanowić o zasadach prowadzenia interesów i o otwieraniu nowych gałęzi interesów, o regulaminie dla Dyrekcyi i przepisach dla urzędników Kasy, stanowić w wypadkach spornych o przyjęciu danego Stowarzyszenia na członka, a w końcu ma decydować, czy jakiś wniosek w sprawie zmiany statutów ma być przedłożony ogólnemu Zgromadzeniu, czy nie. Rząd dostarczy Kasie 6,500.000 koron; a mianowicie 6 milionów koron wypłaci jej w gotówce w miarę zapotrzebowania i na żądanie Kasy; te pieniądze służyć mają jako kapitał obrotowy. Wprawdzie będą one Kasie zaliczone jako pożyczka, to jednak pretensya rządu do Kasy z ich tytułu ma stać na ostatniem miejscu po za wszystkimi innymi wierzycielami Kasy i w miarę potrzeby, ta kwota przez rząd zaliczona odpowiada za każdą wierzytelność Kasy. Zaś 500.000 koron wypłaci rząd Kasie w pięciu rocznych ratach po 100.000 koron tytułem subwencyi, a to na pokrycie przypuszczalnych niedoborów w początkach istnienia Kasy i na pokrycie kosztów administracyjnych.

Jak widzimy więc, rząd zapewnił sobie wpływ na tok interesów i kierownictwo Kasy, rezerwując dla siebie decydujący wpływ w Dyrekcyi i połowę głosów w Radzie nadzorczej. Z powodu tego ci, którym projekt centralnej Kasy związkowej nie przypadł do gustu, powiadają, że rząd w ten sposób zapewnił sobie otwartą drogę do rządzenia instytucyą wedle swoich zamiarów. Otóż jest to zapatrywanie wręcz mylne; a widzimy to wyraźnie z przytoczonych wyżej atrybucyi wszystkich trzech organów, powołanych do zarządu Kasy. W Radzie nadzorczej posiadać będzie rząd trzy głosy, członkowie zaś również trzy głosy; tedy w razie nawet wręcz rozbieżnych dążeń głosy te mogą się tylko zrównoważyć. Decydujący wpływ przez liczbową większość posiadać będzie rząd tylko w Dyrekcyi. Lecz zważyć należy, że atrybucye Dyrekcyi są po myśli ustawy bardzo ograniczone. Do uprawnień Dyrekcyi należy: załatwianie interesów, mianowanie prokurzystów i urzędników, wogóle więc tylko bezpośrednie prowadzenie interesów.

W sprawach przyjmowania członków ponad Dyrekcyą stoi jako wyższa instancya Wydział generalny. Wprawdzie Dyrekcya bezpośrednio kierować ma interesami, to jednak z wyżej przytoczonych atrybucyj Wydziału generalnego widzimy wyraźnie, że decyzya o całym zasadniczym biegu interesów, jak też postanowienia o regulaminie i przepisach służbowych leżą w ręku Wydziału generalnego. Jest to potężny wpływ pośredni. A ten pośredni wpływ staje się bezpośrednim w znacznej mierze przez to, iż Wydział generalny wysadza dwóch członków ze swego łona do Dyrekcyi. Wprawdzie będą oni w niej liczbowo w mniejszości, to jednak wpływ ich i głos, jako mężów zaufania w tak obszerne i daleko sięgające atrybucye wyposażonego Wydziału, jakkolwiek formalnie będzie niedecydującym, to jednak faktycznie nim stać się musi, bo znaczenie to zapewni mu powaga i władza Wydziału generalnego. W ten sposób Wydział ten jest nietylko najwyższą władzą Kasy o wpływie pośrednim, ale zagwarantowany ma wpływ bezpośredni nietylko na tok, ale i na charakter interesów i kierownictwa Kasy. Ponieważ zaś Wydział ten jest w całości wybieralny przez członków na zgromadzeniu, tedy najwyższa władza i decydujący wpływ w instytucyi spoczywa wyłącznie w rękach członków, zaś wpływ rządu ograniczy się jedynie do czysto wykonawczej dziedziny. Zagwarantowanie sobie tego wpływu przez rząd wzbudzić nie może żadnych podejrzeń co do zamiarów rządu nawet w najniechętniejszych, gdyż słusznem i zrozumiałem jest, a nawet koniecznem, że rząd zapewnił sobie ten wpływ, wypłacając Kasie cały na razie jej obrotowy kapitał w pokaźnej sumie 6.000.000 koron.

Zresztą ten wpływ rządu w zarządzie Kasy mieć będzie nie małe dodatnie znaczenie praktyczne, a to przez to, że wzmoże on i upewni zaufanie do Kasy. Ułatwi to Kasie emisyę obligacyj i pozwoli korzystać z jaknajtańszych warunków kredytowych na targach pieniężnych. A taniość tego kredytu, pożytek i zysk przyniesie jej członkom tj. Stowarzyszeniom, Kasom oszczędności etc., które korzystać będą z owych obligacyj w celu uruchomienia swoich wierzytelności.

* * *

Żeby dać wyobrażenie, jaki zakres działania w naszym kraju obejmie projektowana Centralna Kasa związkowa, przytoczymy kilka danych statystycznych o rozwoju spółek i stowarzyszeń w naszym kraju.

Zorganizowanych wedle systemu Schulze-Delitsch istnieje w Galicyi 803 stowarzyszeń zarobkowych, w czem 673 jest kredytowych, a 130 gospodarczych i handlowych; Raiffeisenowskich kas mamy 570 z około 1,000.000 członków. Wedle statystycznych wykazów jeszcze z r. 1904, a więc z przed dwóch lat Stowarzyszenia kredytowe systemu Schutze-Delitsch liczyły 482.651 członków, posiadały udziałów 31,112.236 kor. i 9,800.224 fund. rezerwowych, 123,491.354 kor. złożonych obcych oszczędności i 36,578.758 innych obcych kapitałów w obrocie. Wedle tego samego systemu zorganizowane Stowarzyszenia produkcyjne, handlowe i gospodarcze liczyły 13.432 członków, posiadały kapitału udziałowego 4,294.797 kor.. obracały 10,935.528 kor. obcych kapitałów i miały 946.667 kor. rezerw. Kasy Raiffeisenowskie, których obecnie mamy w kraju 570, a przed dwoma laty mieliśmy tylko 359, posiadały wówczas 9,433.959 kor. złożonych oszczędności i 2,213.355 kor. innych kapitałów. Wedle wykazów z r. 1904, rozporządzały wszystkie w kraju naszym Stowarzyszenia poważną sumą kapitału 229,533.993 kor. Ponieważ od owego czasu wzrosła liczba Stowarzyszeń kredytowych i gospodarczych, zaś liczba Kas Raiffeisenowskich prawie się podwoiła, tedy przypuszczać wolno, iż obecnie wszystkie te Stowarzyszenia rozporządzają przynajmniej o połowę większym kapitałem, a więc przeszło 300,000.000 koron.

---

†

Mieczysław hr. Dunin Borkowski

Członek Izby Panów, Poseł na Sejm krajowy, Prezes Rady powiatowej w Borszczowie, c. i k. Podkomorzy, kawaler orderu żelaznej korony III klasy, komandor orderu papieskiego św. Grzegorza, właściciel dóbr etc. etc. opatrzony świętymi Sakramentami, zasnął w Panu na zamku w Mielnicy dnia 11 listopada, o godzinie 7 rano, przeżywszy lat 74.

Kraj nasz traci w nim jednego z najzacniejszych obywateli, o charakterze czystym jak kryształ, rozumnego, prawego i niestrudzonego w pracy, a powiat borszczowski najlepszego opiekuna, znającego jego potrzeby i umiejącego im zaradzać. Ś. p. hr. Mieczysław stał na czele tego powiatu od samego początku ery autonomicznej i pracując bez przerwy przez lat trzydzieści kilka, zdziałał dla niego niesłychanie wiele. Chłopów swego powiatu znał niemal wszystkich osobiście i miał dla nich bardzo życzliwe serce. Chętnie słuchał ich żalów i próśb, rozpatrywał ich interesa życzliwie i zawsze sprawiedliwie względem nich postępował. Jego niezrównanemu taktowi przypisać należy, że w powiecie borszczowskim nie przyszło nigdy do poważnych sporów polsko-ruskich. Tak samo, jak z chłopami, postępował i z żydami; nigdy nie mieli oni powodu do jakichkolwiek skarg, to też powiat borszczowski należał w kraju do najlepszych pod względem harmonii, jaka panuje tam wśród zamieszkującej go ludności.

Dawniej jako poseł do Rady państwa, a później jako członek Izby panów, a także jako poseł na Sejm spełniał śp. hr. Mieczysław nadzwyczaj sumiennie swe obowiązki. Przydzielone mu sprawy rozpatrywał poważnie, czynił gruntowne do nich studya, aby tylko nie przynieść krajowi szkody przez powierzchowne traktowanie spraw, choćby one z pozoru drobnemi się wydawały.

Należał też śp. Mieczysław do najlepszych synów Kościoła katolickiego; żył ściśle według jego zasad i przyczyniał się do podniesienia ducha religijnego wśród włościan o tyle, o ile to świecki człowiek uczynić jest w stanie. W roku 1851 ufundował kościół w Mielnicy, a przed paru laty odnowił kościół w Okopach Świętej Trójcy, przyczem nietylko z własnej kalety wyłożył mnóstwo pieniędzy na te oba Domy Boże, ale nadto, jako z zawodu architekt, obdarzony niepospolitym zmysłem artystycznym, nietylko sam dawał plany, ale nie żałował nawet trudu, żeby dozorować robót, pilnować ich sumiennego wykonywania i ich artystycznego wykończenia.

W życiu towarzyskiem był jednym z najsympatyczniejszych ludzi: łagodny, uprzejmy, serdeczny i dla wszystkich życzliwy, wolny od wszelkiej buty i chęci imponowania. Był prawdziwym typem demokraty chrześcijańskiego. Z najbardziej maluczkim z ludzi rozmawiał serdecznie i życzliwie, wszakże wcale nie z demagogicznej intencyi, która nieraz popycha osoby z wyższych warstw społecznych do szukania popularności wśród niższych, lecz dlatego był tak serdecznym, że natura jego była z gruntu życzliwa i serdeczna, że miał w całem tego słowa znaczeniu chrześcijańską miłość bliźniego. To też kochany był przez wszystkich, a wszelkie uroczystości, jego osoby i jego rodziny dotyczące, były niemal uroczystościami całego powiatu. Między innymi obchodzono przed paru laty bardzo podniośle jubileusz jego trzydziestoletniej pracy marszałkowskiej.

Zgon śp. Mieczysława okrył żałobą jego małżonkę Maryę z hr. Wodzickich, córkę znakomitego pisarza i ornitologa Kaźmierza Wodzickiego z Olejowa, i pięcioro dzieci: dwóch synów i trzy córki. Starszy z synów Juliusz, ożeniony jest z p. Skrzyńską z Bachórza, młodszy Władysław z panną Mazaraki z Wołynia. Córka Kazimiera jest za Bernardem hr. Broel-Platerem, właścicielem dóbr Hruszniewo w gub. siedleckiej; Helena za p. Kazimierzem Dunin Karwickim, właścicielem dóbr Stubełki na Wołyniu, zaś najmłodsza, Jadwiga, miała w bieżącym miesiącu poślubić p. Tchorznickiego, właściciela dóbr w Sanockiem. Nadto śmierć jego okrywa żałobą spokrewnione domy Wodzickich, Garapichów, Dzieduszyckich, Borkowskich etc.

Cześć Jego pamięci!

Pierwsza prelekcya

pani ze Skłodowskich Curie w Sorbonie.

W poniedziałek wygłosiła pierwszą prelekcyę inauguracyjną powołana na katedrę profesorską Sorbony rodaczka nasza p. ze Skłodowskich Curie, współpracowniczka sławnego uczonego, a dzisiaj wdowa po nim. Nauka polska święciła wielki tryumf.

Sala, zwana Dumasa, tak była przepełniona, że przedstawiciele prasy zaledwie miejsce znaleść mogli. Cały świat naukowy był reprezentowanym. Dzienniki amerykańskie, angielskie i niemieckie przysłały swoich reporterów, uzbrojonych w fotograficzne aparaty — ci jednak doznali zawodu niemałego, bo na wyraźne życzenie prelegentki nie wpuszczono ich do sali z aparatami.

O godzinie pierwszej ukazała się na sali pani Curie w towarzystwie swych asystentów, ubrana w bardzo prostą czarną suknię. Grzmot oklasków powitał ją: skłoniła się z lekka, poważnie, a nawet cień radości z tak sympatycznego przyjęcia nie błysnął na jej twarzy, na której przez cały czas prelekcyi widniał wyraz surowej powagi.

Po francusku włada zupełnie biegle i poprawnie, jednakże z małym akcentem polskim, a to właśnie podobało się bardzo Francuzom.

Mówiła „o teoryi jonów w gazach i o radyoaktywności". Nowa to teorya, wedle której nie drobiny (atomy) są najmniejszemi cząsteczkami ciał, ale jeszcze coś o wiele mniejszego, naładowanego elektrycznością, które nowa teorya zwie jonami.

Prelegentka rozwinęła nasamprzód obraz obecnego stanu nauki o elektryczności. Wedle niej, elektryczność nie jest ani jakimś fluidem, ani też szczególniejszem drżeniem eteru wszechświata, ale ciałem, mającem skład swój drobinowy. Drobiny (atomy) te nieskończenie mniejsze jak wszystkie dotychczas chemii znane, tworzą elektrony o subtelności takiej, że nic w naturze nie daje w przybliżeniu nawet o niej wyobrażenia. Wedle p. Skłodowskiej, światło, którego szybkość analogiczna jest ze szybkością elektryczności, składa się również z takich drobinek nieskończenie małych, a nawet grawitacya ciał tłumaczy się tworzeniem drobin elektro-magnetycznych.

W dalszym ciągu mówiła prelegentka o ciałach radyoaktywnych, a dla objaśnienia wykonała kilka doświadczeń, które ogromnie zainteresowały całe audytoryum. Przypomniała, że najważniejszemi ciałami radyoaktywnemi są: uran, tor, aktyn i rad i mówiła o dziwnych ich własnościach. Zdaje się, jak twierdziła, że rad pod wpływem dotychczas naukowo nie stwierdzonej siły, przemienia się w ciało inne, w hel. Byłby to więc przykład tzw. mutacyi, to jest przemiany jednego ciała w inne, marzenie dawnych alchemistów.

P. Curie twierdzi zresztą, że wszystkie ciała są w mniejszym lub większym stopniu radyoaktywnemi i to tłómaczyłoby po części różne modyfikacye, pod któremi w świecie znajdujemy je.

Podziwiano ogólnie, że prelegentka pobieżnie zrobiła tylko wzmiankę o pracach męża swego i swoich własnych, a złożyła hołd wszystkim dawniejszym badaczom nad składem materyi, z Faradayem na czele. Uznając wielką ewolucyę, którą w nauce wywołały odkrycia najnowszych czasów, zalecała studyum rozwoju tych badań.

Tak samo jak powitano, tak i żegnano prelegentkę po skończonym wykładzie grzmotem oklasków, a ta znowu z majestatyczną powagą opuściła salę, nie dając nawet najlżejszem drgnięciem twarzy znaku, że miłym jej ten hołd, który składają pierwszej kobiecie, wstępującej na katedrę Sorbony. Skłoniła się jedynie z lekka i wyszła. Zbyt wysoko ceni naukę, aby oklaski wzruszyć ją mogły.

Kronika teatralna.

Telegramy z Rzymu doniosły już o ogromnem fiasku, jakiem się skończyło pierwsze przedstawienie nowej sztuki Gabryela d'Annunzia p. t. *„Piu che amore"* (Więcej niż miłość). Oto jak naoczny świadek, który był w Rzymie na tem przedstawieniu, opisuje owo fiasko:

Podczas gdy tłumy opuszczały teatr Constanzi, gdzie wobec przepełnionej widowni dawano po raz pierwszy dramat d'Annunzia „Więcej niż miłość", grupa młodzieży zaczęła wołać na cały głos do żandarmów, stojących u wejścia: „Aresztujcie autora!" A już nietylko ci sami, ale cały niemal teatr gwizdał poprzednio, krzyczał, śmiał się, sykał, w ciągu całego przedstawienia. Takiego potępienia, takiej „klapy", doprawdy nie pamiętam... Publiczność rzymską, zwykle umiarkowaną, życzliwą zresztą dla pisarza, który bądź co bądź jest ozdobą dzisiejszej literatury włoskiej, chwyciło słuszne oburzenie.

Sztuka jest w gruncie rzeczy cyniczną apoteozą zbrodni, zbudowaną na zupełnym jakby braku zmysłu moralności. Bo — i tak może jest... A rozczarowanie było tem większe, że reklama włoskich dzienników na kilka tygodni przed wystawieniem „Piu che amore" odchylała, niby to rąbek tajemnicy, intrygi sztuki, pomysłów autora, opowiadała o przygotowaniach do niej, tak, że w wilię przedstawienia wielki teatr był zupełnie wykupiony. Tymczasem zaraz z początku publiczność zaczęła się nudzić, potem sykać, wreszcie gwizdać i ryczeć.

To, co mnie zawsze uprzedzało do d'Annunzia — to raczej jego retoryka, nagromadzenie sztucznych frazesów, górnolotnych zdań, język wymuszony, zwłaszcza w utworach poetyckich. Niewątpliwie napisał on śliczne stronnice w kilku powieściach swoich, gdzie muzyka jego słowa, zwłaszcza w oryginale włoskim, czaruje i zachwyca, tak, że można unosić się nad pojedyńczymi ustępami, ale w swoich poezyach i dramatach nadto jest wyszukanym i przemawia, czy to on sam, czy jego postacie, jak akademicy, pięknie utoczonymi zwrotami i bogactwem obrazów. Do tego, dramat nie posiada dość ruchu, akcyi i wogóle żadnych warunków żywotności. Plebiscyt wypadł więc najfatalniej. Był nawet pomysł, aby w przedsionku teatru postawić — według myśli rzuconej przez kogoś — trzy puszki dla publiczności, aby mogła nietylko przy tej sztuce, ale wogóle w podobnych razach, wydawać własny wyrok obok wyroku krytyki, ale myśli tej nie wykonano. Chodziło mianowicie o to, aby każdy kupujący bilet do teatru, otrzymywał zarazem kupon, na którymby przy końcu przedstawienia skreślił słowa: sztuka mi się nie podoba, lub podoba się, albo też jest mierną itd., tak, że możnaby zestawić i ogłosić sądy samej publiczności. Wobec sądu doraźnego potrzeba tej inowacyi nie dała się teraz nawet odczuć.

Sztuka w dwóch „epizodach", tak ją nazywa d'Annunzio, zaczyna się od przewlekłej rozmowy między Konradem Brando, nb. nadczłowiekiem, w rzeczywistości zaś awanturnikiem, którego pierś rozpierają ogromne plany, szczytne zamysły, pragnienie wielkich rzeczy, a inżynierem Vesta. Akcya toczy się w Rzymie za naszych czasów, w tym „trzecim" Rzymie, jak go nazywają, bo pierwszym Rzymem był klasyczny, drugim papieski, a trzecim jest dzisiejszy, nowożytny, prawie kosmopolityczny. Konrad Brando i Wirginiusz Vesta są przyjaciółmi. Podczas gdy Vesta siedząc przy biurku w swojej pracowni inżynierskiej opowiada mu o dziełach hydraulicznych, o wodzie, wychwala jej cnoty w nawodnianiu i motorach, jej rolę w życiu narodów, gwałtowny Brando, poniekąd jeden z tych nowoczesnych awanturników, jacy się i tutaj trafiają, kreśli obrazy swego pobytu w Afryce, w dzikich krajach i marzy o nowych wyprawach na wzór tych Włochów, którzy, jak Krzysztof Kolumb, puszczali się na odkrycie tajemniczych światów.

Szukał pieniędzy na ową nową wyprawę do Abisynii, do Sudanu i nie znalazł ich, w tym trzecim Rzymie, opowiada więc marzycielowi inżynierowi, jak zaszedł tej nocy do tajnej szulerni, aby wygrać większą sumę, i że w tej szulerni jej właściciel żyd, lichwiarz, niejaki Dawid Cave, ciągle wygrywał i gromadząc przed sobą kupy złota, podczas gdy on się zgrywał, dawał mu pokusę, aby go zamordował...

Na tę scenę, która jest dyspozycyjną dramatu, wchodzi siostra inżyniera, Marya, podczas gdy Brando odchodzi. Zostawszy sam na sam, brat i siostra opowiadają sobie dzieje rodziców, matki awanturnicy, przyczem Marya Vesta wyznaje bratu, że się kocha w Konradzie i że on ją także kocha. Ich rozmowę przerywają dwaj znajomi, którzy przychodzą powiedzieć, że tej nocy dokonano zbrodni. Stary lichwiarz Dawid, właściciel szulerni, został w tajemniczy sposób zamordowany. Wirginiusz blednie — zrozumiał, czy też ma przeczucie, że może tym mordercą jest... Brando, ale zrozumie jeszcze inne rzeczy, kiedy siostra, po odejściu obu panów, wyzna mu, że Konrad ją uwiódł i że czuje się matką. Zasłona spada nad pierwszym aktem.

Tak — nadczłowiek ten jest mordercą, szulerem, złodziejem, kłamcą, uwodzicielem.

W drugim akcie jesteśmy w domu Branda. Marya otrzymała list, gdzie jej donosi, że wyjeżdża do Afryki, więc przyszła, aby mu powiedzieć, że czuje się matką i rozwodzi się w egzaltacyi miłosnej, pragnie się poświęcić dlań, zaczeka, póki nie wróci, będzie mu wierną. I wtedy ten morderca, wzrusza się i ma może po raz pierwszy w życiu słowa prawdziwej, szczerej miłości. Marya odchodzi, a nadchodzi służący Konrada, typ na pozór dzikiego Sardyńczyka, towarzysz jego pobytu na czarnym kontynencie, między dzikimi, aby zarządzić przygotowania do wyjazdu. W owej chwili, zjawia się także Wirginius Vesta. Przyszedł wybadać swego przyjaciela, chce wiedzieć, o ile podejrzenie morderstwa jest uzasadnione. Uwiedzenie siostry nie zdjęło jeszcze łuski z oczu tego marzyciela — matematyka. Teraz jednak Konrad Brando mówi otwarcie, jak gdyby rozkoszował się, podnosząc w niebiosy najzwyczajniejszą zbrodnię, jako czyn sprawiedliwości, jako dowód energii i woli, buntującej się przeciw prawom, „przeciw przesądom moralności".

Zabił i okradł! Co to szkodzi? Dawid był potworem, jego pieniądze pochodziły z nikczemnego źródła: czy nie stał mu na drodze, jako przeszkoda do wielkich zadań postępu? Zgładził go i przeszedł po jego trupie.

Tutaj zerwała się niesłychana burza w widowni teatru. Cała publiczność gwiżdże, syka, krzyczy, zagłusza aktorów. Nawet trudno jest dosłyszeć i zrozumieć, co się dzieje na scenie z tym nadczłowiekiem. O ile można odgadnąć, służący Rudu wraca na scenę, aby powiedzieć swemu panu, iż jacyś trzej nieznajomi dobijają się do drzwi. Brando odgadł — to jest policya, która przychodzi go aresztować. Chwyta za strzelbę, leżącą na stole, gotową do zapakowania i woła: Żywym nie oddam się w ich ręce! poczem zasłona spada.

Autor naturalnie nie pokazał się i wyjechał z Rzymu.

Z izby sądowej.

Kraków 11 listopada.

(Proces prof. Bujwida).

W sobotę popołudniu trybunał postawił ławie przysięgłych następujące dwa pytania: 1) Czy Zygmunt Klemensiewicz winien jest, że w styczniu 1905 r. przez poradę i przez informacyę rozmyślnie spowodował zamieszczenie w nrze 11 *Naprzodu* znanych artykułów, zarzucających prof. Bujwidowi czyny nieuczciwe (złe żywienie chorych, spowodowane chęcią zysku i tolerowanie bicia dzieci), mogące podać go w pogardę publiczną; 2) czy winien jest co do ponownego umieszczenia tych samych zarzutów w następnym Nrze *Naprzodu*. Dalsze dwa pytania dodatkowe obejmują kwestyę, czy p. Klemensiewicz udowodnił powyższe zarzuty.

Pierwszy zabrał głos zastępca oskarżyciela prywatnego dr. Gertler i uzasadniał w długiej mowie oskarżenie p. Klemensiewicza o obrazę czci.

Następnie przemawiał obrońca obwinionego dr. Heski, powołując się na zeznania świadków i pismo protomedyka, które miały potwierdzić zarzuty, podniesione przez obwinionego przeciw prof. Bujwidowi.

Wywody dra Gertlera trwały przeszło trzy godziny; wywody dra Heskiego przeszło dwie i skończyły się po godz. 9½ wieczorem. Wobec spóźnionej pory oskarżyciel i obrońca zrzekli się repliki, a prof. Bujwid i p. Klemensiewicz wywodów ze swej strony. Przewodniczący rozprawy radzca dr. Trzaskowski wygłosił treściwe *resumé*, poczem o godz. 10 min. 10 przysięgli udali się na naradę.

Powrócili o godzinie 1·35 po północy. Wśród natężonej uwagi bardzo licznego audytoryum w sali i na galeryi, zwierzchnik ławy dr. Geisler odczytał werdykt.

Przysięgli z 17 ustępów pytań, 15 zaprzeczyli, a 2 zatwierdzili; mianowicie: 1) nie przyjęli za udowodnione, że chorzy często się żalili przed prof. Bujwidem na zły wikt; 2) nie przyjęli też za udowodnione kosztów obliczenia surowych materyałów do żywienia chorych, zestawionych przez obwinionego na 20 halerzy dziennie.

Natomiast uznali, że obwinionemu udał się dowód prawdy na fakta nieodpowiedniego żywienia i zniewalania chorych do robót oraz bicia dzieci.

Na podstawie werdyktu przewodniczący trybunału radzca Trzaskowski ogłosił wyrok, uwalniający obwinionego od oskarżenia o występek obrazy czci z powodu zaprzeczenia 15 punktów pytań, a uznający go winnym tego występku z powodu zatwierdzenia 2 punktów i skazujący go na 14 dni aresztu (oklaski na galeryi), z zamienieniem na grzywnę 140 koron (okrzyki: „hańba!" na galeryi).

Przewodniczący zarządził opróżnienie galeryi i sali.

Po opróżnieniu przewodniczący ogłosił motywa, wedle których trybunał nie przyjął żadnej obciążającej okoliczności, natomiast wszystkie łagodzące.

Zast. osk. dr. Gertler zgłosił zażalenie nieważności co do uwolnienia p. Klemensiewicza i odwołanie od wymiaru kary i zamiany na grzywnę.

Obrońca dr. Heski zgłosił zażalenie nieważności z powodu zasądzenia.

Rozprawa zakończyła się o godzinie 2¾ w nocy. Na dole przed gmachem sądowym oczekiwało prof. Bujwida grono młodzieży z płonącemi pochodniami.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Ukaz carski zakazuje osobom stanu wojskowego należenia do partyj politycznych i brania udziału w politycznych zgromadzeniach, grożąc im w przeciwnym razie złożeniem ze służby.

Warszawa. W sobotę dokonano tu znowu strasznego morderstwa. Około godz. 11-ej wieczorem powracali z miasta do mieszkań swych przy zakładach gazowych na Czystem dyrektor tychże zakładów, inżynier Adolf Welke, dyrektor fabryki chemicznej przy tychże zakładach, dr. Decke i wicedyrektor inżynier Lange. Wszyscy trzej zajmowali miejsce w powozie, na którego koźle siedział stangret zakładów gazowych Lisiecki. Gdy powóz skręcał z ulicy Skierniewickiej od Wolskiej na Dworską, gdzie mieści się zakład gazowy, w bliskiem sąsiedztwie szpitala żydowskiego i dość licznych na tem przedmieściu kamienic, nagle z obu stron do powozu przyskoczyło kilkunastu nieznanych ludzi, którzy zasypali jadących gradem kul brauningowych. Ogółem dano przeszło 40 strzałów. Dwie kule położyły trupem dyrektora Welkego, oraz woźnicę Lisieckiego. Dr. Decke i inżynier Lange cudem uniknęli śmierci i wyszli z pod gradu kul bez szwanku.

Gdy strzelający dostrzegli padającego trupem Welkego, zaprzestali strzałów i uciekli. Pp. Lange i Decke, sądząc, że da się uratować jeszcze nieszczęśliwych Welkego i Lisieckiego, popędzili do pobliskich zakładów gazowych i zaalarmowali Pogotowie. Niestety, lekarz Pogotowia stwierdził już tylko zgon obu ofiar jakiejś dzikiej zemsty, której powodu nie domyślają się nawet pracownicy zakładów gazowych. Śp. Welke pochodził z Kieleckiego, pracował w zakładach gazowych przeszło lat 25. Osierocił on żonę i pięcioro nieletnich dzieci. Woźnica Lisiecki także pozostawił liczną rodzinę.

Warszawa. Dziś zrana po przybyciu do fabryki dziennej zmiany, aresztowano dwóch robotników: Domańskiego i Żórawskiego, jako podejrzanych o zamordowanie dyrektora Welkego. W fabryce gazowej na Czystem było od pewnego czasu niezadowolenie wśród robotników, nikt jednak nie przewidywał, aby na tem tle doszło aż do morderstwa, zwłaszcza, że zabity Welke cieszył się sympatyą ogółu robotników, starając się u zarządu wyjednywać dla podwładnych swoich jak najdogodniejsze warunki. Powód do ostatnich niesnasek był bagatelny; chodziło bowiem o to, że zarząd chciał cofnąć ósmego robotnika przy każdym z pieców, dodanego tymczasowo po ostatniem bezrobociu, gdy obsługa wojskowa zepsuła piece i siedmiu zwykłym robotnikom było nieco za ciężko. Gdy piece doprowadzono do normalnego stanu, zarząd postanowił usunąć pomoc w osobie ósmego robotnika, z czego ogół był niezadowolony.

Tyflis. Po północy usłyszano wczoraj w mieście straszną eksplozyę, która nastąpiła podczas rewizyi w pewnym domu. Wybuchła maszyna piekielna; dwóch policyantów i stróż zginęli na miejscu, dwie osoby były ranne. Mianowicie w jednem z mieszkań, gdy nie było w niem nikogo, dokonywano rewizyi i znaleziono liczne niedozwolone proklamacye. W chwili, gdy przeszukiwano małą szafkę, stojącą we framudze okna, nastąpił wybuch i całe piętro runęło.

KRONIKA.

Lwów 12 listopada.

Deklaracya prezesa Koła polskiego p. Abrahamowicza, złożona w piątek w Radzie państwa w sprawie ustawy o reformie wyborczej, sprawiła w Wiedniu — jak nam stamtąd piszą — bardzo dobre wrażenie i zdobyła sobie poklask wszystkich stronnictw Koła. Wszyscy posłowie zgodnie podnosili, że ona jest mistrzowsko ułożona, nie rani niczyich zapatrywań i że podpisać się pod nią mogą ludzie zarówno najbardziej konserwatywnych przekonań, jak i zwolennicy kierunków radykalnych.

O chorobie hr. Borkowskiego, która przecięła pasmo życia tego tak zasłużonego męża, otrzymujemy od znakomitego lekarza, dr. Opolskiego, następujące pismo: „Wczoraj wieczór powróciłem z Mielnicy od biednego hr. Borkowskiego i wyczytałem w *Przeglądzie* notatkę o jego ciężkiem zachorowaniu z uwagą, iż w telegramie, jaki Redakcya otrzymała, nie podano choroby. Otóż, wiedząc jak bardzo obszerne koła w całym kraju interesują się nagłem, a niestety beznadziejnem zachorowaniem tego najzacniejszego obywatela, o zasługach dla kraju i ojczyzny nadzwyczajnych pośpieszam donieść, że hrabia zachorował w nocy ze środy na czwartek wśród gwałtownych bólów ściśle w okolicy żołądka. W kilka godzin później takie same bóle wystąpiły w prawem podudziu przy zupełnem zniesieniu krwi obiegu całego podudzia i stopy z powodu zaczopowania tętnicy tamże przez zator. Podobny zator (embolia) musiał nastąpić także w tętnicy żołądkowo-dwunastnicowej, zaczem mówią wymioty krwawe, które jako takie pojawiły się już w drugim dniu choroby, do czego dołączyły się jeszcze przypadłości, wskazujące na bezdrożność kiszek. Trzeba wiedzieć, że u hrabiego była miażdżyca aorty rozwinięta w takim stopniu, iż stąd łatwo pójść mógł zator do obydwu miejsc wskazanych.

Ze Lwowa byliśmy powołani ja i prof. Ziembicki, a przy łożu chorego czuwają ciągle trzej lekarze miejscowi. Wyjechaliśmy stamtąd z bolesnem przekonaniem, iż katastrofa niebawem nastąpi".

Sprawa kradzieży w Banku krajowym. Aresztowany pod zarzutem kradzieży 20.000 kor. w Banku krajowym Fuk i towarzysze zostaną wypuszczeni na wolność, gdyż śledztwo przeprowadzone nie wykazało ich winy. Cały materyał nagromadzony przez policyę, okazał się bezwartościowym, również zeznania świadków i konfrontacye, urządzane przez ajentów policyjnych nie przyniosły rezultatu, bo najgłówniejszy świadek, kasyer Banku krajowego, który w policyi miał poznać Meisnera, jako tego, który podjął pieniądze, nie poznaje go w zupełności, a twierdzi tylko, że Meisner ma podobną rękę (czerwoną i wielką) jak ten, który podejmował pieniądze. Okazało się też nieprawdziwem doniesienie, że u jednego z obwinionych znaleziono 14.000 kor., owszem skonstatowano, że tak Fuk, jak i inni obwinieni, żyli ubogo i pieniądz był nawet u nich rzadkością.

Z teatru. Z powodu nagłej niedyspozycyi pani Siemaszkowej, dziś, w poniedziałek, w miejsce zapowiedzianego dramatu „La Bestia", daną będzie po cenach dramatu japońska operetka: „Gejsza". Dzisiaj odbyła się czytana próba z dramatu Wyspiańskiego „Bolesław Śmiały".

Niezwykłe zajęcie budzi czwartkowa premiera opery Mascagni'ego „L'amico Fritz", w której główną partyę Zuzi odśpiewa pani Irena Bohuss. Opera ta cieszy za granicą nadzwyczajnem powodzeniem, a jeden z najsławniejszych krytyków, Hanslik, pisał, że gdyby Mascagni wystawił „L'amico Fritz" przed „Cavallerią", byłaby „Cavalleria" nigdy tak olbrzymiego sukcesu nie miała, a „L'amico Fritz" byłby większem, aniżeli „Cavalleria" cieszył się powodzeniem.

Brak drobnych pieniędzy: koron, dwudziesto i dziesięciohalerzówek, oraz małych banknotów 10-cio i 20-to koronowych daje się bardzo przykro odczuwać w obrocie kupieckim we Lwowie. Zwracaliśmy już na to dwukrotnie uwagę Banku austro-węgierskiego. Sądziliśmy, że może to tylko lwowska filia tego Banku nie rozporządza dostateczną ilością drobnych pieniędzy. Jednak z nadesłanej nam dzisiaj korespondencyi Związku austryackich przemysłowców dowiadujemy się, że ten sam brak odczuwać się daje we wszystkich miastach Austryi. Należy więc, by Bank co rychlej wypuścił w obieg odpowiednią liczbę małych banknotów i drobnych pieniędzy, bo trudności, na jakie się obecnie natrafia przy zmianie banknotów nie już 1000-koronowych, ale nawet 100-koronowych,

są dla kupców i przemysłowców nader przykre. Wskazanem byłoby również, by kasy rządowe przy wypłatach płac urzędniczych wypuściły w obieg jak największą ilość drobnych pieniędzy.

Śmiała kradzież. W nocy z soboty na niedzielę dostali się niewykryci dotychczas złodzieje do składu tytoniu w gmachu hr. Skarbka i zabrali z kasy gotówkę 10.270 K., dwie książeczki pocztowej kasy oszczędn. i różne papiery. Prócz tego z innego schowka skradli przeszło 200 K. Do składu dostali się złodzieje od piwnicy z wewnątrz gmachu. Przedział piwniczny, którego sklepienie przytyka bezpośrednio do podłogi składów, zapełniony był szczelnie drzewem opałowem. Złodzieje część drzewa wynieśli do sąsiedniej, próżnej piwnicy, reszta drzewa służyła im za rusztowanie, z którego wygodnie wybili otwór w sklepieniu i tą drogą dostali się do składu. Do jakiego stopnia byli ostrożnymi, świadczy to, że jedyne okienko nad drzwiami, od ulicy, starannie szmatami zasłonili, a nadto światło od świecy osłaniali miednicą, o czem świadczą ślady okopcenia na miednicy i łój ze świecy. Przyrządów żadnych nie pozostawili złodzieje w piwnicy i żadnych też nie ma poszlak, kto dopuścił się kradzieży.

Sprawozdanie delegata. Poseł dr. Kozłowski uprasza nas o zamieszczenie następującej odezwy: Jako były delegat do gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, mam zaszczyt szanownych wyborców z większych posiadłości powiatu przemyskiego zaprosić w celu wysłuchania sprawozdania na czwartek dnia 15 listopada o godzinie 3 popołudniu do sali Rady powiatowej w Przemyślu".

Włodzimierz Kozłowski.

Skąd urosła bajka o pięciu milionach, ofiarowanych rzekomo przez Bank krajowy naszemu Sejmowi? Oto stąd, że nowy dyrektor tego Banku dr. Milewski wystąpił z propozycyą, aby z czystych dochodów Banku, które co roku wynoszą kilkaset tysięcy koron (w przeszłym roku wynosiły 600.000 kor.) stworzyć osobny krajowy fundusz inwestycyjny dla popierania przemysłu. W statucie Banku jest powiedziane, że czysty jego dochód ma być dopóty składany na fundusz rezerwowy, dopóki ten fundusz nie urośnie do kwoty 4,400.000 koron. Owóż fundusz ten wynosi już teraz 4,250.000 kor. i jeżeli w tym roku czysty dochód Banku wyniesie znowu 600.000 kor., to potrzeba będzie na uzupełnienie funduszu rezerwowego do statutowej wysokości, oddać tylko 150.000 koron, a pozostałych 450.000 kor., można będzie użyć na jakiś cel publiczny.

Owóż p. Milewski opracował memoryał, w którym proponuje, aby te 450 tysięcy w tym roku, a 600 — 700 tysięcy w roku przyszłym i tak dalej w latach następnych aż do wysokości pięciu milionów obrócić na krajowy fundusz inwestycyjny i tym funduszem zasilać rolnictwo, górnictwo i handel — bądź przez udzielanie kredytu na bardzo nizki procent, bądź przez przystępowanie do spółek z ograniczoną poręką. Myśl to bardzo dobra i zapewne w Sejmie życzliwie przyjętą zostanie.

Z Nowego Sioła koło Podwołoczysk donoszą nam, że dzięki zabiegom kilku zacnych osób, jak: pani Waleryi Czarniakowskiej z Lisiczyniec, x. Zakrzewskiego i p. Starkiewicza, naczelnika sądu w Nowemsiole, powstał tam kościółek i tymi dniami poświęcony został. W uroczystości tej wzięli udział zarówno xięża obrządku łacińskiego, jak i grecko-katolickiego, okoliczna szlachta i tłumy ludu. Zacnym tym ludziom, którzy głównie się przyczynili do zbudowania tego Domu Bożego, należy się cześć i uznanie od wszystkich obywateli.

W Stanisławowie staraniem lwowskiego uniwersytetu powszechnego (w sali kasyna miejskiego) w niedzielę 18 b. m. wygłosi znany poeta p. Jan Pietrzycki odczyt na temat: „Chopin". Będą to artystyczne wrażenia poety, który jest zarazem utalentewanym pianistą, z muzyki genialnego polskiego kompozytora.

Z kolei. W drugiej połowie b. m. otwartą zostanie kolej lokalna Tarnopol-Zbaraż ze stacyami Tarnopol, Zbaraż, oraz przystankami osobowymi i ładowniami: Szlachcińce, Łozowa, Kurniki i Iwaszkowce, dla ruchu osobowego i pakunkowego, a towarowego w ładunkach całowozowych tylko za poprzedniem zgłoszeniem i pozwoleniem c. k. Dyrekcyi kolei państ. we Lwowie. Przewóz towarów wybuchowych będzie na tym szlaku wykluczony. Ekspedycyę pakunkową i wydawanie biletów w przystankach: Szlachcińce, Łozowa, Kurniki i Iwaszkowce załatwiać będzie konduktor w pociągu. Na tej kolei lokalnej będą kursowały dwie pary pociągów mięszanych, które odchodzić będą z Tarnopola do Zbaraża o godz. 12 m. 30 w południe i 3 m. 50 w nocy, zaś ze Zbaraża do Tarnopola o godz. 3 min. 10 popołudniu i 5 min. 55 rano.

Kahlenberg. Z Wiednia nam piszą: Pomnik sławy oręża polskiego, kościół św. Józefa, na zewnątrz już całkiem odnowiony i to godnie do wielkiej swej historycznej wartości. Na zwiedzającego robi bardzo miłe wrażenie, nawet wprawia go w zdumienie, że w tak krótkim czasie polska ręka zdołała dokonać tak wielkiego dzieła. Koszta dotychczas przeprowadzonych robót, wynoszące więcej jak 40 000 koron, pokryte zostały w małej dopiero części. Ofiarność społeczeństwa polskiego pozwala nam jednak ufać, że w krótkim czasie i dług spłacimy i na wiosnę będziemy w możności zabrać się do restauracyi wnętrza kościoła.

Składki w dalszym ciągu wpłynęły: Karol hr. Lanckoroński 1000 koron, Rada m. Lwowa 1000, Floryan Rakowski z Podola 250, Rada powiatowa Nowego Sącza 100, dr. W. Binder z Wiednia 50, dr. baron Horoch z Wiednia 50, kolegium S. J. N. N. 50, magistrat Złoczowa 50, X. biskup Sebastyan Pelczar z Przemyśla 50, x. Euz. Rejman, Jenerał OO. Paulinów z Jasnej Góry 50, x. Leon Wałęga, biskup z Tarnowa 50, baronowa Zachert z Warszawy 50, baron Pflungen z Wiednia 40, Stanisław Koźmian z Wiednia 20, x. W. Barczewski, proboszcz z Warmii 20, B. Pilatowski z Brodów 20, Rada powiatowa z Liska 10, Colard v. Paula z Salzburga 10, Dr. Kümmerling z Badenu 10, Katarzyna Saaber z Wiednia 10, Magistrat z Gródka 10, Magistrat z Łańcuta 10, hrabina Nugent z Paryża 10, przez Dr. Bendla od N. N. 50, przez Dr. Kümmerlinga z Badenu 90.

Sprostowanie. *Gazeta sanocka* prostuje zacytowaną przez nas z *Diła* notatkę o ucieczce do Ameryki dwóch defraudantów z Sanoka, panów Bajgera i Hercoga, że mianowicie Bajger nazywa się właściwie Bajgert, a Hercog, Hercig. Nadto Bajgert zdefraudował z Kółka fabrycznego, którego był zarządcą, 9 tysięcy koron, a nie 12 tysięcy, w końcu, że ów Hercig nie jest żadnym przemysłowcem naftowym, tylko zwykłym lichwiarzem. Wreszcie dodaje *Gazeta sanocka*, że *Diło* najkompletniej spudłowało — pisząc, że Bajgert był „gorącym patryotą polskim", bo on nietylko nie popisywał się gorącym, ale nawet i letnim patryotyzmem. Był to sobie zbankrutowany kupiec, który przez jakiś czas prowadził w Sanoku interes śniadankowy i restauracyę, a gdy nie bardzo i tu mu się wiodło, sprzedał interes innemu, a sam szukał jakiejś posady, któraby mu dała utrzymanie. Przypadkowo potrzebowano zarządcy sklepu w Kółku fabrycznem w Posadzie olchowskiej i posadę oddano Bajgertowi, jako fachowcowi. Że zaś nadużył zaufania — to do tego mu wcale patryotyzm nie pomagał, bo nikt go nigdy nawet za zimnego patryotę nie uważał — tylko za najzwyczajniejszego handlowca.

Polacy w Paryżu. Ze stolicy nadsekwańskiej donoszą nam, że na tamtejszym uniwersytecie (Sorbona) złożyła licencyat z wyszczególnieniem panna Stanisława Stecka, Polka. Nadto w szkole paryskiej wyższych nauk społecznych złożyli egzamin również z wyszczególnieniem dwaj Polacy: dr. Józef Sobczyński z Warszawy i p. Stanisław Jasiński, znany poeta i redaktor wychodzącego w Paryżu *Hasła*, które teraz przekształcił z miesięcznika w tygodnik.

Żniwa w Rosyi wypadły w tym roku bardzo fatalnie, tak, że należy przypuścić, iż eksport z Rosyi będzie bardzo niewielki, a w niektórych gatunkach zboża może go nawet wcale nie będzie. Następująca tabliczka pokazuje rezultat żniw w ostatnich pięciu latach:

Rodzaj zboża	1906	1905	1904	1903	1902
Pszenica ozima	359	366	342	332	366
„ jara	498	691	762	687	613
Wogóle pszenica	857	1057	1104	1019	979
Żyto ozime	1115	1118	1563	1384	1403
„ jare	22	25	27	31	22
Żyto wogóle	1137	1143	1590	1415	1425
Owies	671	829	996	708	826
Jęczmień	394	461	460	474	490
Kukurudza	75	52	40	79	75

Zatem, oprócz kukurydzy, we wszystkich innych gatunkach zboża rezultat żniw tegorocznych był najsmutniejszy. Wogóle zebrała Rosya ziarna w roku 1902: 3795 milionów pudów, w r. 1903: 3695 milionów pudów, w roku 1904: 4190 milionów pudów, w r. 1905: 3542 milionów pudów, a w r. 1906: 3134 milionów pudów. Więc ze wszystkich tych pięciu lat sprzęt zboża w r. 1906 wydał jak najgorsze rezultaty.

Lwów w cyfrach. Wedle ostatniego zeszytu miesięcznika statystycznego pod tym tytułem wydawanego przez miasto, urodziło się we Lwowie we wrześniu b. r. 406 dzieci, zaś zmarło 302 ludzi. Małżeństw zawarto w tym miesiącu we Lwowie 191 t. j. o 31 mniej niż w czerwcu, a o 63 mniej niż w lutym b. r. Ze 191 zawartych małżeństw we wrześniu 102 było rzymsko-katol., 65 grecko-katol., 18 izraelickich, a 6 protestankich. Z 302 zmarłych 82 osób, a więc 27 proc. padło ofiarą gruźlicy, a 38, czyli 13 prc. zmarło na zapalenie płuc lub inne choroby dróg oddechowych. Na tyfus brzuszny zmarły dwie osoby, na odrę 2, na szkarlatynę 1 i na koklusz 1, na dyfteryę 4, na cholerę swojską (cholera nostras) 11, na desynteryę 1, na raka i inne nowotwory 18, na zapalenie opon mózgowych 1, na udar mózgu lub rozmiękczenie 9, na wadę serca 28, na chorobę żołądka i kiszek 6, na zapalenie nerek 11, na uwiąd starczy 16 osób, śmiercią gwałtowną zmarło 9 osób. Samobójstwa, któreby się śmiercią skończyło, nie było ani jednego.

We wrześniu b. r. zużył Lwów 362,990.000 litrów wody z wodociągów miejskich. Najwięcej, bo 14,017.000 l. zużył Lwów dnia 18. września i dnia 4 września, a mianowicie 14,262.000 l., zaś najmniej dnia 30, bo 9,639.000 litrów i dnia 27 9,930.000 litrów. Dnia 4 września wahała się temperatura między 21·8 a 16·6 C. a d. 18 pomiędzy 17·2 a 13 C., zaś dnia 30. pomiędzy 12·2 a 8·1 C., a d. 27. pomiędzy + 3 a — 1 C.

Poniżej zera spadł termometr we wrześniu w dniach 25 do 28, ostatniego dnia nawet —1·8, podniósł się jednak tego samego dnia w południe na + 10·4 C., i przez następne dni do końca miesiąca utrzymał się już na wysokości między + 12 a + 5 C. W dniach od 25 do 28 września jak przypomną sobie nasi czytelnicy, padał we Lwowie śnieg.

Elektryczny tramwaj przewiózł we wrześniu 673.136 osób i miał dochodu brutto 75.904 koron t. j. 1.418 koron więcej niż w tym samym miesiącu zeszłego roku. Gazu spalono we Lwowie we wrześniu b. r. 275.590 m³.

Przejezdnych bawiło we Lwowie w tym miesiącu 5.204 osób, z tego 3.725 z Galicyi, 688 z Austryi, 90 z Węgier, 2 z Bośnii, 540 z Królestwa i Rosyi, 92 z Niemiec, 18 z Rumunii, 17 z Francyi, 8 z Włoch, 8 z Anglii, 4 ze Szwajcaryi, 5 z Azyi, 3 z Ameryki, 3 z Bułgaryi, jedna z Szwecyi.

Mięsa skonsumował Lwów we wrześniu 137.310 kg. dowiezionego z prowincyi oprócz mięsa z zabitych w rzeźni miejskiej 2087 sztuk bydła rogatego, 644 cieląt i 225 świń. Następnie skonsumował Lwów w owym miesiącu: 79.305 sztuk kur i 33.820 sztuk innego drobiu, 86 saren, 21 zajęcy, 18 bażantów, 3312 sztuk dzikiego ptactwa, 120,510 kg. ryb. 1,387.030 kg. mąki przerobionej na chleb i 1,125.230 kg. świeżych owoców i 13.860 kg. owoców suszonych, 96.110 kg. jarzyn, 131.040 kg. masła, 21.650 sztuk jaj, a w końcu 93.440 litrów wódki i spirytusu, 4.180 litrów rumu i likierów, 46.820 l. wina, 18 360 l. miodu syconego i 819.200 litrów piwa. Importowano do Lwowa we wrześniu 11.120 kg. mydła, 78.450 kg. sera, 32.010 kg. oliwy stołowej i oleju jadalnego, 5,936.820 kg. węgla kamiennego, a 85.930 węgla drzewnego, 255·7 m. kub. drzewa opałowego.

Ze statystyki pocztowej nie opracowano jeszcze dat, dotyczących września. Ostatni zeszyt wykazów statystycznych zawiera dopiero dane za sierpień. Otóż nadano we Lwowie w tym miesiącu 1,537.222 listów i 1,819.417 kart korespondencyjnych. Pieniędzy wysłano przez pocztę ze Lwowa w sierpniu 4,243.362 koron, zaś nadeszło do Lwowa pocztą 3,474.173 koron. Dzienników nadano na pocztę w tym miesiącu 2,428.438 egzemplarzy; ponieważ w sierpniu zeszłego roku nadano dzienników tylko 1,150.879 egzemplarzy, przeto wzrost wysyłki dzienników lwowskich na prowincyę w tym miesiącu w porównaniu z tym samym miesiącem zeszłego roku wynosi za cały miesiąc 1,277.559 egzemplarzy, czyli po około 42.600 egzemplarzy dziennie.

Oszczędności złożono w Gal. Kasie Oszczędności we wrześniu b. r. 2,534.652 koron, o około 800.000 koron mniej niż w sierpniu, a około $1\frac{1}{2}$ miliona koron mniej niż w lipcu b. r. Stan kapitału wkładkowego z końcem września wynosił w Kasie Oszczędności 81,285.023 koron.

Temperatura dnia 9 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +11, we Lwowie + 9, w Tarnopolu +7, w Czerniowcach +6, w Wiedniu +10, w Salcburgu +8, w Gracu +5, w Pradze + 6, w Tryeście +11, w Abbazyi +12, w Raguzie + 18, w Budapeszcie +10, w Berlinie + 5, w Hamburgu + 8, w Monachium + 4, w Zurychu + 2, w Genewie + 4, w Lugano + 9, w Anglii + 9, w Paryżu + 9, w Biarritz + 9, w Nizzy + 9, w północnych Włoszech + 8, we Florencyi +11, w Rzymie +14, w Neapolu +15, w Palermo +17, w Madrycie + 9, w Sztokholmie + 4, w Petersburgu — 2, w Wilnie +7, w Warszawie + 9, w Moskwie — 0, w Kijowie + 8, w Odessie +10, w Serajewie +13, w Belgradzie +12, w Bukareszcie + 7, w Sofii +6, w Konstantynopolu +16, w Atenach +17. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Tarnopolu Józefa z Dziubińskich Pohorecka, wdowa po profesorze gimnazyalnym, burmistrzu Tarnopola i pośle na Sejm krajowy, w 84 roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 3 R. w poł. + 4 R. Bar. 767. Idzie w górę. Słota.

Na zgromadzeniu ludowem.

Mówca ludowy (w zapale). Moi panowie! nie jesteśmy niewolnikami, ale ludźmi wolnymi!

Głos z tłumu. Daj pan spokój, panie! Wszyscyśmy tu żonaci!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: z powodu nagłej niedyspozycyi pani Siemaszkowej „Gejsza," japońska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa, po cenach dramatu. — We wtorek „Eugeniusz Onegin", opera Czajkowskiego. — We środę po raz pierwszy „Tak, albo nic!" (Triplepatte), komedya w 4 aktach z francuskiego Tristana Bernard i A. Godfernan. — We czwartek po raz pierwszy „Przyjaciel Fryc," (L'Amico Fritz), opera w 3 aktach, słowa P. Suardona, muzyka Mascagniego. — W piątek „Tak, albo nic!", komedya T. Bernarda i A. Godfernana. — W sobotę popołudniu „Zemsta," komedya Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem „Przyjaciel Fryc," opera Mascagniego.— Najbliższą nowością będzie dramat Ibsena „Rosmersholm".

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Zakochana" (L'Amoureuse), komedya w 3 aktach Jerzego de Porto-Biche: we środę „Wiśniowy sad" A. Czechowa; we czwartek „Zakochana"; w piątek teatr zamknięty; w sobotę „Sherlock Holmes," komedya w 4 aktach według Conan Doylea et Gilleta (nowość); w niedzielę popołudniu „Oj młody, młody," komedya Al. hr. Fredry (syna), wieczorem „Sherlock Holmes".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 listopada. Faciam? fenomen wokalny. Damhofera piosnki Koschata i tańce tyrolskie. Ada Francis, czar rusałek. „Edzio w konkurach," burleska w 1 akcie przez A. S. i S. S. „Wierny pies" i „Przemytnik," sensacyjne obrazy bioskopu. 11 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Nowe książki.** Na półkach księgarskich pojawiły się następujące dzieła:

Wiktor Doleżan. „Illustrowane dzieje piśmiennictwa polskiego". Poznań. Nakład księgarni Św. Wojciecha. 1906. Stronic 332.

Jerzy Żuławski. „La Bestia" (Donna Aluica). Dramat w 5 aktach osnuty na tle dziejów weneckich w XIV wieku. Lwów. Nakład księgarni Altenberga. Warszawa. E. Wende i Spółka. 1906. Stronic 248.

Maryla Wolska. „Swanta". Baśń o prawdzie. Lwów. Księgarnia H. Altenberga. Warszawa. E. Wende i Spółka. Stronic 106.

Adam Stodor. „Ślubna obrączka". Nowele. Stanisławów. Nakład księgarni Romana Jasielskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1906. Stronic 55.

Jerzy Moszyński. „Kwestya agrarna a akcya stronnictw katolicko-socyalnych". (Na tle broszury pod tytułem „Papieże i lud"). Kraków. Nakład autora. 1906. Stronic 65.

Bławatek, kalendarzyk damski na rok 1907. Nakład Florentyny i Wandy. Lwów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 listopada.

(Z). Bank angielski nie podwyższył swej stopy procentowej na 7%. Oto najważniejsza wiadomość, jaka dziś była do zanotowania na targach pieniężnych. Na decyzyę dyrekcyi banku angielskiego wpłynęła ta okoliczność, że ostatnimi dniami wzmocnione zostały jego zapasy złota o 639.000 funtów szterlingów, a rezerwy wzrosły o 918.000 funtów szterlingów. Bądź co bądź jednak i po tem ostatniem zasileniu stan obecny zapasów kruszcowych banku angielskiego jest bardzo słaby, gdyż wynosi tylko niespełna 29 milionów funtów szterlingów i dla tego miecz Damoklesa 7-procentowej stopy wisi w dalszym ciągu nad londyńskim targiem pieniężnym i przejmuje obawą także inne giełdy europejskie.

Wiadomość o niepodniesieniu stopy procentowej w Anglii byłaby niezawodnie wywarła nierównie silniejsze wrażenie na targach kontynentalnych, gdyby nie doniesienia ze Stanów Zjednoczonych o przebiegu odbywającej się tam właśnie w wielu Stanach kampanii wyborczej. Zarówno w Stanie nowojorskim jak i w innych stanach liczba głosów republikańskich kolosalnie spada, wzrasta natomiast liczba głosów demokratycznych. Wzbudza to obawę, że już w niedalekiej przyszłości stronnictwo demokratyczne dojść może do steru władzy, co pociągnęłoby za sobą gruntowną zmianę polityki ekonomicznej Stanów Zjednoczonych. Temu też przypisać należy dzisiejszy gwałtowny spadek kursu walorów amerykańskich na giełdach londyńskiej i berlińskiej.

Z Berlina donoszą w ostatniej chwili, że w tamtejszych sferach finansowych panuje wielkie zaniepokojenie z tego powodu, że zarząd niemieckiego Banku państwowego nosi się podobno z zamiarem podwyższenia stopy procentowej w Niemczech na $6\frac{1}{3}$ lub 7% bez względu na to, czy Bank angielski podwyższy swoją stopę lub nie. Na tę decyzyę zarządu Banku niemieckiego wpływają przedewszystkiem doniesienia ze Stanów Zjednoczonych stwierdzające, że brak gotówki przybrał tam znów zatrważające rozmiary, tudzież podrożenie eskontu prywatnego na targu berlińskim.

§ **Rada nadzorcza** Banku powiatowego w Tarnopolu na posiedzeniu, odbytem dnia 9 b. m., uchwaliła podnieść stopę procentową od wkładek nowych z $4\frac{1}{4}$ na $4\frac{1}{2}$% z dniem 10 b. m., stare wkładki pozostają do końca roku bieżącego po $4\frac{1}{4}$, aż z 1. stycznia 1907 roku będą oprocentowane po $4\frac{1}{2}$%.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 9 listopada 1906 r.) — Dzisiejszy targ odbył się w usposobieniu słabszem i jedynie owies i jęczmień znajdowały chętnych nabywców. Dowóz żyta i pszenicy silny przy braku chęci kupna, co powodowało, że ceny o dalsze 5 halerzy się obniżyły. Inne artykuły bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·45 do 8·55 koron, czerwoną od 8·20 do 8·45, żyto od 6·30 do 6·90, jęczmień od 6·70 do 7·70, owies od 7·80 do 8·25, groch zwykły od 8·75 do 9·75, groch Victoria do 10·50 do 11·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 7·55 do 7·75, Cinquantino od 8·15 do 8·25, otręby pszenne od 4·80 do 5·—, żytnie od 5.00 do 5·20, rzepak od 15·00 do 16·00· Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowo przebudowanego i zreorganizowanego domu robotników katolickich. Rano o godz. pół do 9 odprawił x. biskup Nowak w kościele N. P. Maryi solenną mszę św. na intencyę instytucyi, poczem w głównej sali „Domu robotniczego" odbyło się zebranie, na które przybyło duchowieństwo, wielu obywateli, rzemieślników i robotników. Przemawiał prezes Związku katolickich stowarzyszeń robotniczych, dr. Nartowski; następnie udzielił biskup Nowak błogosławieństwa pasterskiego.

Poznań. Niebawem wyruszy stąd deputacya stowarzyszeń polskich do Rzymu, celem uproszenia Papieża o interwencyę w sprawie szkolnej.

Duchowieństwo archidyecezyi gnieźnieńskiej uchwaliło wypowiedzieć x. arcyb. Stablewskiemu podziękowanie z powodu zajętego przezeń stanowiska w sprawie strejku szkolnego.

Wiedeń. Między Wiedniem a innemi miastami w Austryi dolnej, włączonemi do międzynarodowej sieci telefonicznej z jednej strony a Przemyślem, Jarosławiem, Rzeszowem, Przeworskiem i Tarnowem z drugiej strony, będą mogły być prowadzone rozmowy telefoniczne w czasie, w którym będzie mniej rozmów. Dotychczas rozmowy telefoniczne ograniczone były tylko do relacyi Wiedeń-Lwów i Wiedeń-Kraków.

Innsbruk. Z południowego Tyrolu nadchodzą wiadomości o bardzo wielkich szkodach, wyrządzonych przez powódź.

Budapeszt. Przy końcu wczorajszego posiedzenia Sejmu p. Vajda (Rumun) zainterpelował prezydenta gabinetu w sprawie równego, tajnego, bezpośredniego i według gmin ułożonego prawa wyborczego. Do przeprowadzenia tej reformy dzisiejszy rząd powołano, a dzisiejszy parlament wybrano. W Austryi znalazł się genialny człowiek, prezydent gabinetu br. Beck, który ze skutkiem przeprowadza reformę wyborczą. Podobną reformę możnaby przeprowadzić i na Węgrzech, gdyby się znalazła po temu dobra wola.

Prezydent gabinetu dr. Wekerle odpowiedział, że rząd spełni swój obowiązek; o ile to będzie w ludzkiej mocy, spełni zobowiązania, jakie przyjął na siebie, wykona to, co obiecał, urzeczywistni postulat zasad demokratycznych, aby wszystkie powołane i uzdolnione czynniki mogły brać udział w ustawodawstwie. (Oklaski). Rząd nie może atoli działać niesumiennie i lekkomyślnie, a przedewszystkiem musi się zapewnić, iż będzie utrzymany węgierski narodowy charakter kraju. Jest rzeczą konieczną, aby górę wzięła wola ludności, a nie agitatorów. Reforma, którą rząd wniesie, stanowić będzie postęp pod każdym względem.

Sejm przyjął odpowiedź tę do wiadomości.

Paryż. 200 pomocników handlowych urządziło demonstracyę na rzecz jednego dnia spoczynku w tygodniu przed ratuszem i prefekturą policyi, a następnie przed giełdą robotniczą, gdzie zburzono kilka kramów. 10 osób aresztowano.

Berlin. Obiega pogłoska, że Polacy mieli zamiar urządzić wielką demonstracyę skierowaną przeciw kardynałowi Koppowi za jego stanowisko w sprawie strejku dzieci polskich. Z tego powodu rząd nakazał rozciągnąć zdwojoną opiekę nad stowarzyszeniami polskiemi na górnym Szląsku, a szczególnie dawać baczenie na działalność związków sokolich, od których wyszło było także hasło bojkotowania przemysłu i handlu niemieckiego.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Ukonstytuowało się tu nowe krajowe Towarzystwo akcyjne pod firmą: „C. k. uprzyw. fabryka maszyn L. Zieleniewskiego w Krakowie", z kapitałem $1\frac{1}{2}$ miliona koron. Prezesem Rady zawiadowczej wybrano p. Leona Zieleniewskiego, wiceprezesem dra Jana Kantego Steczkowskiego, dyrektorem inżyniera Edmunda Zieleniewskiego, prokurzystą długoletniego współpracownika fabryki Jana Bisztygę. Fabryka niebawem przeniesiona będzie do nowych budynków w Grzegórzkach.

Londyn. Do *Daily Chronicle* donoszą z Nowego Jorku, że przygotowuje się tam olbrzymi strejk kolejarzy. 100.000 kolejarzy z najważniejszych towarzystw kolejowych obraduje nad strejkiem, zapomocą którego chce uzyskać podwyższenia płacy.

Warszawa. Na onegdajszem posiedzeniu warszawskiego okręgu gubernialnego dla spraw towarzystw zaregestrowano 46 nowych towarzystw, w tem mieszczą się towarzystwa polityczne, jak klub narodowo-demokratyczny, którego założycielami są między innymi pp. Tyszkiewicz, Zamoyski i Lubomirski, oraz związek postępowo-demokratyczny; dalej wiele towarzystw naukowych, oświatowych, sportowych, przemysłowych, gospodarczych, spółki spożywcze i związki zawodowe.

Łódź. Z powodu walk bratobójczych między robotnikami, oraz zbyt wygórowanych żądań robotników zamknięto fabrykę Ernesta Vevera i Jul. Kindermana.

Mińsk. Odbyło się tu zebranie organizacyjne członków polskiego Tow. „Oświata, którego statut rząd zatwierdził.

Wilno. We wsi Antokolu aresztowano 15 włościan za zaorywanie gruntów dworskich.

Gubernator miejscowy, pragnąc poprzeć inicyatywę tow. rolniczego wileńskiego w sprawie organizacyi w gubernii kółek rolniczych, mających na celu podniesienie gospodarstwa włościan, polecił naczelnikom ziemskim wszelkimi sposobami pomagać do zakładania tych Kółek.

Łódź. Na kilku ulicach wczoraj znowu nieznani ludzie strzelali z rewolwerów, przyczem dwie osoby padły trupem, a jedną robotnicę zraniono. Z pomiędzy osób zranionych od kul rewolwerowych w ubiegłym tygodniu, zmarły cztery.

Petersburg. Wczoraj puszczono na wodę nowy wielki krążownik „Palladę".

Władywostok. Sąd wojenny wydał wyrok na żołnierzy, którzy zbuntowali się dnia 23 października r. z. Główni oskarżeni uciekli z więzienia śledczego. Ze 107 obecnych oskarżonych 43 zasądzono na więzienie, 44 na kary dyscyplinarne resztę uwolniono.

Petersburg. Reprezentanci Królestwa polskiego przybywszy tu w celu wzięcia udziału w obradach nad projektem wprowadzenia samorządu ziemskiego w Królestwie polskiem przedstawili się wczoraj prezesowi ministrów Stołypinowi. Witając członków tej komisyi, rzekł do nich Stołypin, że jest to sprawa pilna, a rząd nie ma w tej mierze żadnych uprzedzeń, i chętnie przyjmie życzenia przedstawicieli Królestwa polskiego, oraz zrobi, co komisya uzna za dobre dla rozwoju kraju. Komisya będzie rozpatrywała dwa projekty: jeden gen. gub. Skałłona, a drugi komisyi warszawskiej. Zadaniem komisyi będzie wypracowanie projektów zasadniczych, które ostatecznie załatwi duma państwowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 listopada. K. br. Błażowski z Dublan. Z. br. Brunicki z Węgier. W. Zagórscy z Peretok. K. Jaworscy z Ostrowczyka. S. Żuk Skarzewski z Żuk. B. Pollak z Wiednia. O. Schnellowie z Firlejówki. St. Koskowie z Podola ros. J. Sakowicz z Kijowa. A. Szczurowski ze Strychaniec. E. Obertyński z Udnowa. PP. Łępkowscy z Żarszyna. B. Teodorowicz z Zadobrowic. Radzca Szumski z Borysławia. Radzca Przetocki z Drohobycza. S. Puntschert z Rozważa. Radzca Wiśniewski z Jaworowa. A. Maniewski z Rusianówki.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 12 listopada. J. Szostek z Pragi. G. Myrdacz z Brodów. W. Ebberson z Warszawy. W. Jabłoński z Derszowa. A. Kraubeck z Mostów wielkich. W. Biliński z Borysławia. A. Bodziak z Brazylii. M. Lickendorf ze Lwowa. Z. Zawadzcy z Gromnika. R. Sedlak z Borysławia. H. Sautter z Wiednia. J. Pląskowski. J. Dąbrowska i K. Chmielewska z Wołynia. W. Holtzer z Bronicy. P. Piskorski z Nastazowa. J. Brener z Krakowa. J. Nagelberg z Koniószek. G. Poller z Rzeszowa. A. Kołłopajło z Krakowa. N. Mikuli z Borysławia, P. Schürer z Lipska. F. Niewiadomski z Dembicy. A. Haas z Wiednia. B. Obpidowicz ze Sanoka. A. Michel ze Stanisławowa. A. Schnel z Brodów. S. Dydyński z Godowy. N. Rosental z Borysławia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·15—20·25 (spokojnie). — Spirytus 42·80—43·60 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 12 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·86—14·88, na październik 15·44—15·46; żyto na kwiecień 13·16—13·18; owies na kwiecień 14·34—14·36. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·28—10·30. — Rzepak na sierpień 26·40—26·60. — Oferty: dostateczne. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: dobre. — Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 12 listopada.

Marki 117.63, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 94.80, akcye: austr. zakł. kredyt. 673·75, węg. zakł. kred. 808·50, anglobanku 314·00, unionbanku 565·00, bankvereinu 555·50, länderbanku 442·00, kolei państw. 674·75, lombardy 170·05, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 599.00, Rima Muranyi 565.50, prag. T. żel. 2660.00, losy tureckie 163 75, ruble 253.75. Usposobienie: leniwe.

5% renta rosyjska na r. 1906 82.25.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

53)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Dźwięk głosu Armanda i cała postać wyrażały taki niekłamany zapał, że dziewczę uczuło się głęboko wzruszonem. I dziwna rzecz! namiętne słowa Armanda nie budziły w niej ani gniewu, ani obawy. Wyznawał błąd swój z taką skruchą! był tak przybity i tak znękany! Nie wątpiła, że na jedno jej słówko stanie się posłusznym i uległym, jak dziecię.

Tymczasem Armand, wyczerpany i złamany, osunął się na niski taburet u stóp Łucyi i tu z twarzą, ukrytą w dłoniach, spoczywał nawpół odrętwiały i nieprzytomny.

Wśród milczenia, które zapanowało teraz w pokoju, dał się słyszeć cichy, stłumiony jęk. Był on tak słaby, jak szelest liści, spadających z drzewa, a zarazem tak smutny i przejmujący, jak ostatnie westchnienie umierającego. Armand i Łucya byli tak zatopieni w myślach, że nie zwrócili na to uwagi.

Wreszcie hrabia de Fontenay podniósł głowę, odjął ręce od twarzy i rzekł zwolna:

— Nie szukam wymówek i nie pragnę bynajmniej przedstawić się lepszym, niż jestem. Nie mogę nic przytoczyć na swoją obronę, a zresztą nie chcę nawet usprawiedliwiać się ani przed tobą, ani przed własnem sumieniem. Co więcej, wyznam, że uczucie, które obudziłaś we mnie, jest mi, nawet w obecnych warunkach, słodkie nad wszelki wyraz. Miłość moja jest występna i niedorzeczna; wiem o tem — ale mimo to kochać cię będę aż do ostatniego tchnienia, w zamian nie pragnąc niczego... Bo musisz mi oddać tę sprawiedliwość, że długo, bardzo długo nie domyślałaś się niczego i nie mogłaś odgadnąć, czem jesteś dla mnie. Dziś katusze zazdrości wyrwały mi tę tajemnicę. Wystarczało mi do szczęścia patrzeć na ciebie, żyć pod jednym dachem i oddychać tem samem powietrzem. Gdybym wiedział, że pozostaniesz z nami na zawsze, o, wtedy! wierz mi, Łucyo, potrafiłbym milczeć, milczeć bez końca. Umiałbym uszlachetnić moją miłość, stłumić wszelkie porywy niegodne ciebie... Lecz nagła wieść o projektowanem małżeństwie twojem z Cravantem doprowadziła mnie do rozpaczy. W przystępie szału przestałem być panem siebie i czułem, że byłbym zdolny raczej zabić tego człowieka, aniżeli dopuścić, byś ty została jego żoną... Obecnie po dłuższem zastanowieniu przyznaję, że postąpiłem, jak szaleniec. Nie mam najmniejszego prawa krępowania twej swobody... Obłęd ten minął i nie powtórzy się już nigdy... Patrz, jam spokojny, choć wiem, że poślubisz tego, który cię kocha i który potrafił zaskarbić sobie twą miłość.

Przy tych słowach głuchy jęk wydarł się z piersi Armanda. Z przechyloną w tył głową, ze zwieszonemi bezwładnie rękami, zdawał się być bliskim omdlenia. Ten bezgraniczny smutek i to znękanie obudziły w sercu Łucyi wielką litość, oraz dziwne jakieś uczucie przejmującego bólu, z którego nie umiała zdać sobie jasno sprawy. Wzruszyło ją to szczere przyznanie się do winy, a więcej jeszcze rezygnacya, z jaką przyjmował wszystko, co kiedykolwiek nastąpić miało. Zgadzał się na to, że ukochana przezeń kobieta zostanie żoną innego, lubo sama myśl ta była dlań straszniejsza od śmierci. Snadź pragnął jej szczęścia bez względu na własne męczarnie... Łucya, chcąc wynagrodzić go i złagodzić choć w części doznane cierpienia, rzekła z nieznaną mu dotąd słodyczą:

— Nie wiem, czy pan de Cravant kocha mnie istotnie tak gorąco, jak o tem zapewnia, a zresztą jest to dla mnie rzecz obojętna... Jednego tylko jestem pewna, a mianowicie, że ja nie kocham go wcale... Mówiłam już rano o tem, a jak wiesz, nie mam zwyczaju mijania się z prawdą.

Łzy wdzięczności i rozrzewnienia zabłysły w oczach Armanda. Ujął rękę Łucyę i ściskając ją w zimnych swych jak lód dłoniach, zaczął wzruszonym, złamanym głosem:

— O moja najdroższa, moja ukochana, gdybyś wiedziała, jakiem błogosławieństwem są dla mnie twe słowa... Czyż można nie kochać cię, nie ubóstwiać za tyle anielskiej dobroci... O, pozwól mówić, wypowiedzieć całą duszę, bo kto wie, czy już nie po raz ostatni patrzę na ciebie... Ty nie wiesz nawet, jak dawno cię kocham, jak dawno postać twoja ściga mnie nieustannie. Czy pamiętasz ten dzień, w którym odwiedziłem cię po raz pierwszy? Co do mnie, to nie zapomnę nigdy wyrazu twej twarzy i uśmiechu, z jakim wybiegłaś na moje spotkanie... Byłaś wtedy taka rozpromieniona, taka wesoła i szczęśliwa... Chodziliśmy razem po ogrodzie, słońce kładło złote promienie na twoją główkę. Czy wiesz, że dotąd chowam listki białej róży, którą wówczas dałaś mi przy rozstaniu... O, gdybym wtedy mógł przewidzieć, że kolce jej pozostaną na zawsze w mem sercu... Ale nie, nikt mnie nie ostrzegł i szedłem bezwiednie za głosem potężnego uroku, nie zastanawiając się dokąd mnie zawiedzie... Bo przysięgam ci, Łucyo, że w postępowaniu mojem nie było nigdy żadnej ubocznej myśli, żadnego ukrytego zamiaru... Nie chciałem cię kochać i nie chciałem zdobywać twego serca. Miłość spadła nagle i uczyniła mnie najnędzniejszym z ludzi, teraz bowiem przeklinam każdą chwilę mego istnienia...

Łucya przerwała mu łagodnie:

— Bądź przekonany, hrabio, że miałeś we mnie szczerą i bardzo życzliwą przyjaciółkę.

Uśmiech radości, gość dawno nie widziany, zjawił się na twarzy Armanda.

— O, dzięki ci! — zawołał. — Przynajmniej będę miał tę pociechę, że nie byłem ci zupełnie obojętny i że czasami pomyślisz o mnie. Nie wyobrażasz sobie, jak strasznie rani obojętność ze strony tych, których kochamy! Ty, która budzisz ogólny zachwyt i uwielbienie, nie czułaś tego nigdy, ale ja przeszedłem już przez tę ciężką próbę. Całe noce spędzałem nieraz bezsennie, zadając sobie wciąż jedno pytanie: kogo ona kocha? Nigdy bowiem ani na chwilę nie pomyślałem, ażebyś i ty mogła mnie pokochać, wiedząc, że nie jestem wolny. Nie, krzywdzące to posądzenie nie postało mi w duszy, ubliżyć ci choćby samą myślą nie było w mej mocy. Upajałem się jedynie słodkiem marzeniem, że nigdy nie oddasz nikomu swego serca, że pozostaniesz na zawsze u nas, nie opuścisz nas nigdy... O, gdyby to marzenie mogło się sprawdzić! Gdybym ośmielił się błagać cię o tę łaskę, gdybyś przystała na wszystko. O, Łucyo, wtedy błogosławiłbym cię i uwielbiał zdaleka, na kolanach... Mogłabyś nawet zapomnieć o mej miłości i żyłabyś spokojnie, nie krępowana niczem, bo uczucia moje zdradzałbym chyba bezgraniczną pokorą i posłuszeństwem.

Armand klęczał w tej chwili o parę kroków od Łucyi z pochyloną głową i rękami złożonemi jak do modlitwy. Łucya siedziała napozór spokojna, oblicze jej atoli pokryło się bladością.

— Sam przecież czuć pan musisz — rzekła — że to, co mówisz, jest niewykonalne...

— Dlaczego?

— Ponieważ położenie, w jakiem znaleźliśmy się oboje, jest wynikiem nieporozumienia i jako takie jest chwiejne, niejasne, fałszywe; ponieważ weszłam do waszego domu jedynie pod wpływem nalegań hrabiny, a nalegania te były poprostu próbą, na jaką wystawić mnie chciała. Powinnam była odrazu przewidzieć wszystkie nieuniknione następstwa tego kroku, powinnam była wiedzieć, że obecność moja w domu waszym nie zdoła uśmierzyć obaw hrabiny, ale, że przeciwnie drobna jakaś okoliczność może sprowadzić katastrofę. A jednak nie uczyniłam tego bez głębokiej rozwagi. Czułam, że przyjmując propozycyę, narażam się na wielkie niebezpieczeństwo, zarazem jednak musiałam przyznać w duchu, że odmowa mogłaby mieć o wiele gorsze następstwa. A zresztą, mamże się przyznać, smutek ogarniał mnie na myśl, iż zmuszona będę rozstać się z panem na zawsze... Bo, jak już powiedziałam, powzięłam dla pana wielką przyjaźń.. Od zgonu ciotki byłeś dla mnie jedyną osobą, której ufałam zupełnie. Niestety, omyliłam się, albowiem nie powiedziałeś mi prawdy...

Ostatnie te słowa wypowiedziała urywanym i stłumionym głosem. Głębokie wzruszenie opanowało ją stopniowo i wszechwładnie, po raz pierwszy w życiu uczuła się bezsilną jak dziecko. Nagła radość i niewymowne zdumienie wstrząsnęły całą istotą Armanda. Czyż bowiem bladość i smutek Łucyi, jej zmieszanie się, a nadewszystko słowa dopiero co wyrzeczone nie świadczyły najwyraźniej, że oddawna już bezwiednie podzielała jego miłość? Armand nie wierzył jeszcze własnemu szczęściu. Podnosząc dłoń w górę, zawołał z uniesieniem:

— Nie powiedziałem ci prawdy! O, najdroższa, nie mów, że chciałem ją ukryć przed tobą...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza